GAZETA NIEDZIELNA

CENA 6 PENSÓW
Z „POLSKĄ WALCZĄCĄ"

PRENUMERATA	
miesięcznie	2/6
kwartalnie	7/-
półrocznie	14/-
rocznie	28/-

ROK 6. LONDYN, 26 LIPCA 1953 NR. 30/222

WCIĄŻ ŻYWY I NIE ROZWIĄZANY PROBLEM

CO MÓWIĄ CYFRY O SZKOLNICTWIE POLSKIM ZA GRANICĄ

W DZIEDZINIE szkolnictwa smutne są nie tylko cyfry, ale i to, że brak tych cyfr na wielu ważnych odcinkach. Brak ich w Anglii, gdzie Komitet Oświaty posiada jedynie statystyki dotyczące własnych ośrodków i placówek, a inne organizacje oświatowe tylko z tych ośrodków, do których zdołały dotrzeć. Brak ich i we Francji, gdzie półmilionowa Polonia nie posiada zupełnie danych cyfrowych o ilości dzieci w wieku szkolnym i potrzebach szkolnictwa. Brak ich wreszcie i w Niemczech, gdzie sytuacja szkolnictwa polskiego jest bodaj najgorsza.

Nie tylko zatem nie potrafiliśmy rozwiązać problemu szkolnictwa na emigracji, ale nawet nie wiemy dokładnie, gdzie on istnieje i jakie są jego rozmiary.

TYLKO 1500 DZIECI?

ZJEDNOCZENIE polskie w W. Brytanii usiłowało niedawno ustalić cyfrę dzieci w wieku szkolnym (5-11 lat) i przedszkolnym (3-5) na terenie Anglii. Rozpisana w tym celu ankieta przyniosła odpowiedzi 50 ośrodków, co najmniej 15 na ankietę nie odpowiedziało. Z odpowiedzi wynikało, że na naukę przedmiotów ojczystych uczęszcza w Anglii przeszło 1100 dzieci a liczba dzieci, które powinny rozpocząć naukę w najbliższych dwu latach wynosi ponad 700. Doliczywszy do tego przypuszczalną cyfrę dzieci z ośrodków, które na ankietę nie odpowiedziały, otrzymujemy cyfrę 1500 dzieci w wieku szkolnym i 1000 dzieci, które w ciągu dwu lat osiągną wiek szkolny. Zestawiając te cyfry z ilością Polaków w Anglii, wynoszącą około 150.000, widzimy, że cyfra jest grubo za mała. Są jeszcze gdzieś znaczne ilości Polaków i dzieci polskich, dla których nie tylko nie ma szkół polskich ani nawet kursów przedmiotów ojczystych, ale o których nawet nie wiemy, gdzie są i w jakich ilościach.

CYFRY KOMITETU OŚWIATY

POD KONIEC ubiegłego roku szkolnego (czyli 1 kwietnia 1952) w 11 hostelach National Assistance Board było łącznie w przedszkolach Komitetu Oświaty 895 dzieci w wieku lat 2-5, w tym 433 chłopców i 462 dziewcząt. Równocześnie w 11 szkołach powszechnych Komitetu było 618 dzieci w wieku od 5 do 15 lat, w tym 325 chłopców i 293 dziewczęta. Szkół średnich było 6: w Diddington (353 uczniów i uczennic), Stowell Park (93), Bottisham (278), Stockwell Park (gimn. żeńskie — 313), Lilford (363), Glasgow (41). Z centrum nauczania korespondencyjnego w Glasgow korzystało na niższym kursie 206 uczniów i uczennic, na wyższym 135, razem 343. Z wszystkich tych szkół pozostały obecnie tylko dwa gimnazja: w Stowell Park i Diddington oraz szkoła techniczna w Lilford. Będą one utrzymane o rok dłużej wobec decyzji przedłużenia istnienia Komitetu Oświaty, szkoła zaś w Lilford będzie może utrzymana na stałe.

Prócz tych placówek szkolnych istniały w ramach Komitetu Oświaty placówki kierowników oświaty pozaszkolnej w hostelach, których było 23. Dane statystyczne, dotyczące tej pracy są, być może, czasami nieco wyolbrzymione w porównaniu z rzeczywistością, dotyczą zresztą głównie oświaty i różnych kursów prowadzonych wśród dorosłych, a nie wśród dzieci.

INNE OŚRODKI

JUŻ z wymienionych cyfr widać, że w szkołach Komitetu Oświaty, nawet w ubiegłym roku szkolnym, gdy było ich znacznie więcej niż obecnie, otrzymywało naukę zaledwie jedna trzecia dzieci, których zdołano się w Anglii doliczyć we wspomnianej ankiecie, nie mówiąc o tych, których w ogóle nie odnaleziono. Tymi innymi ośrodkami zajmowały się najróżniejsze organizacje społeczne, SPK, Zjednoczenie Polskie, Komitety Parafialne, Koła Katolickie i inne. Rozpoczynająca obecnie działalność Macierz Szkolna próbuje zebrać dane cyfrowe spraw szkolnictwa od różnych organizacji zajmujących się nimi i uzupełnić je cyframi z terenów brakujących. W jakim stopniu jej się to uda, nie wiadomo.

Ile dzieci polskich czeka na wynik tej pracy? Według cyfr, które zdołano zebrać, ponad tysiąc, w rzeczywistości, licząc że 10 % ludności stanowią dzieci, około 15 tysięcy. Umiejscowienie tych dzieci, a zwłaszcza zorganizowanie dla nich szkolnictwa, gdy już zostaną odnalezione będzie zadaniem nie lada. Nie zdoła go spełnić Macierz Szkolna bez współpracy i poparcia całego społeczeństwa polskiego.

WE FRANCJI

PÓŁMILIONOWA Polonia francuska jest pod względem cyfr i statystyk dotyczących szkolnictwa jeszcze bardziej niezapisaną kartą niż Polonia w Wielkiej Brytanii. Na pół miliona powinno być 50 tysięcy dzieci w wieku szkolnym, szkół zaś polskich jest zaledwie kilka, głównie prowadzonych przez instytucje i zakony katolickie.

Są to: gimnazjum katolickie w Chevilly, internat św. Kazimierza w Vaudricourt, Bethune, Zakład św. Stanisława Kostki w Osny-par-Pontoise, Zakład św. Kazimierza w Paryżu, sierociniec dla dziewcząt w Difour - Asniéres, szkoła gospodarstwa domowego w Saint-Ludan, polski ośrodek młodzieżowy księży oblatów w Paryżu, szkoła gospodarstwa domowego w Fouquierères-lez-Béthune; prócz tego istnieje Polskie Seminarium Duchowne w Paryżu i nowicjat księży chrystusowców w Hesdigneul-lez-Béthune.

SZKOŁY KATOLICKIE

ZARÓWNO w Anglii jak i we Francji jedyne niezależne szkolnictwo polskie, zwłaszcza na poziomie szkół średnich istnieje w ramach pracy zakonów katolickich. Praca ta jednak nie wyczerpuje zagadnienia jak nie wyczerpie go w Anglii nawet utrzymanie dwóch gimnazjów i jednej szkoły technicznej. Szkoły internatowe, prowadzone w Anglii przez księży marianów i siostry nazaratenki, plus nawet szkoły średnie utrzymywane w liczbie dwóch czy trzech oprócz tego, to wszystko kropla w morzu potrzeb naukowych i wychowawczych naszych dzieci na wyspie, tak samo jak kroplą w morzu jest to wszystko, co istnieje w zakresie potrzeb szkolnictwa polskiego we Francji.

Zagadnienie urasta więc coraz bardziej do rozmiarów problemu, któremu będzie mogło podołać jedynie całe społeczeństwo przy wytężonej pracy organizacji oświatowych, niezależnych od pomocy obcej, a opierających się na ofiarności polskiej i naszym własnym zrozumieniu wagi nauczania i wychowania polskiego dla naszych dzieci. Powodzenie tej pracy zależeć będzie przede wszystkim od postawy rodziców i ich zrozumienia swego obowiązku, ale także od pomocy i współdziałania wszystkich Polaków, którym nie wolno się uchylać od popierania tych spraw dlatego, że sami są bezdzietni.

„MIESIĄC DZIECKA"

DOBIEGA końca w tym roku, o dziwo, prawie bez echa w prasie polskiej na emigracji, doroczny „Miesiąc Dziecka". Dzieci poszły na wakacje, w czasie których lekkie imprezy, kolonie, obozy i dorywcze pogadanki mają zastąpić brak nauki o Polsce w ciągu całego roku szkolnego, a kilka tygodni pobytu w polskiej atmosferze ma zrównoważyć dziesięć miesięcy przebywania w angielskim otoczeniu i angielskiej szkole. Są to wszystko nie pół, lecz ćwierć środki i niemądre łudzenie się, że tym sposobem da się zastąpić katastrofalny brak polskiej szkoły i polskiej nauki dla polskiego dziecka. Sześć tygodni wakacji, nawet spędzonych w najczystszej atmosferze polskiej nie zdoła odrobić roku absencji od nauki spraw polskich, stałego, codziennego wchłaniania przez dziecko świata obcego. Polskie wakacje nie zastąpią polskiego roku szkolnego.

Zgromadzenie danych o ilościach dzieci nie tylko w Anglii i Francji, ale i w Niemczech, gdzie jest najgorzej, a następnie danie tym wszystkim dzieciom polskiej nauki i wychowania — oto olbrzymi, wciąż niezałatwiony i wciąż wołający o rozwiązanie problem naszej emigracji. Może nawet nie mniej ważny od wielkich zagadnień polityki. Bo dotyczący oblicza znacznej części przyszłych pokoleń narodu.

Tadeusz Borowicz



POZNAŃ — MIASTO PROMIENIUJĄCE KULTURĄ

Wielkopolska jest kolebką państwa polskiego. Dzięki obfitości płodów rolnych jest zarazem śpichlerzem całej Polski. Pszenica i burak cukrowy, żyto i ziemniaki, oto surowce dla licznych gorzelni, browarów i cukrowni. Bardzo rozwinięta jest również hodowla bydła rogatego i trzody chlewnej. W Wielkopolsce leżą najdawniejsze stolice Polski: Kruszwica, Gniezno, Poznań. Poznań leży nad Wartą. Najstarsza część miasta jest położona na prawym brzegu rzeki a pierwotny gród książęcy leżał na wyspie tumskiej, gdzie obecnie wznosi się katedra poznańska. Spoczywają w niej zwłoki dwóch pierwszych władców Polski: Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Większa część miasta znajduje się po lewej stronie Warty i posiada piękny ratusz renesansowy i liczne kościoły. Leżąc na szlaku wiodącym ze wschodu na zachód Poznań jest zarazem ważnym ośrodkiem komunikacyjnym i handlowym, a przede wszystkim promieniującym daleko ogniskiem kulturalnym z Uniwersytetem Poznańskim, Biblioteką Raczyńskich i licznymi instytucjami naukowymi, muzeami i teatrami z Operą Poznańską na czele. Zdjęcie nasze przedstawia jeden z gmachów Uniwersytetu Poznańskiego — Collegium Medicum przy ul. Fredry.

SYGNAŁY TYGODNIA

Sesja najwyższego sowietu ZSSR została zwołana na 28 lipca. Przedmiotem jej będzie uchwalenie budżetu oraz zatwierdzenie usunięcia Berii. Pozycja Malenkowa wzmocniona została jedynie pozornie, ponieważ istnieje wiele wrogich grup, z którymi będzie się musiał rozprawić. Układ sił na Kremlu daleki jest jeszcze od stabilizacji.

KALENDARZYK

LIPIEC 1953

26 n. 9 po Z. Św., Anny
27 p. Pantaleona m.
28 w. Wiktora, Innocentego
29 ś. Marty p., Feliksa II P.
30 c. Abdona i Sennena mm.
31 p. Ignacego, w., Justyna

SIERPIEŃ 1953

1 s Piotra w okowach

NASZA AKCJA MIŁOSIERDZIA

GRUŹLICA MATKI

„Zwracam się do Was z prośbą — czytamy w liście z końca czerwca — o pomoc. Mam lat 30 i od trzech lat choruję na gruźlicę. Stan mój jest poważny, mam dwie jamy wielkości orzecha włoskiego w prawym płucu i jedną w lewym. Nie mając żadnych środków materialnych nie mogę spodziewać się żadnej pomocy i mam nadzieję, że otrzymawszy od Was Rimifon wyleczę się i będę mogła jeszcze wychować na chwałę Bożą mą pięcioletnią córeczkę. C. K."

LISTA OFIAR NR 28

N. P. (dla chłopczyka chorego na zapalenie osierdzia) 10.0; Leon K., Ipswich 2.6; M.M.Czeszyk 1.0.0; A. F. G. (dla ostatniego dziecka przy życiu) 1.0.0; J. Koźlik 9.3; A. B. (dla sierot) 6.0; Czytelnik 10.0; Tekla Baranowska (dla siostry zakonnej) 10.0; J. Kowalski (dla siostry zakonnej) 1.0.0; K. F. A. 1.0.0; „Rodzice" dla chorych dzieci w Kraju 10.0; M. Burton (dla siostry zakonnej) 2.0.0; trzy Polki z Larbert (dla chorej zakonnicy) 1.0.0; M. L. Stenzlowie 1.2.6, A. Łubgan 6.0; A. Poprawski (dla siostry zakonnej) 5.0; Roman Benke 10.0; „Drucik" 3.0; bezimiennie (dla siostry zakonnej: J. N. Kirkcaldy 5.0; I. C. z Kirkcaldy 5.0; Rozalia 1.0.0; K. Kiestrzyń 1.0.0.

Razem £ 14. 19. 3.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Szanowny Panie Redaktorze! Doszło do mej wiadomości, że polska młodzież katolicka bywa zapraszana na wieczory towarzyskie, urządzane przez Rotary Cluby. Wśród młodzieży zdania są podzielone; jedni uważają, że udział w tego rodzaju zebraniach nie jest sprzeczny z nauką i zasadami Kościoła, inni natomiast, że katolicy powinni wstrzymywać się od udziału w zebraniach, urządzanych przez Rotary Cluby. Wobec tego zwracam się z uprzejmą prośbą o omówienie powyższych problemów i podanie zasad postępowania w tym wypadku dla młodzieży katolickiej.

Z należnym szacunkiem i poważniem.

podpis
(nazwisko znane redakcji).

Odpowiedź: „...rodzajem niedoskonałej masonerii jest tzw. Biała Masoneria. Nazwą tą określa się (także w słowniku niemasońskich badaczy tego zagadnienia) liczne stowarzyszenia, powstałe w naszych czasach (i nadal jeszcze powstające) dla celów albo w istocie swej dobrych, albo przynajmniej legalnych. Stowarzyszenia te jednak, czy z racji swego ustroju, czy też z istotnego charakteru rozwijanej działalności, szerzą takie hasła masońskie jak sekularyzm (odcięcie się od religii), indyferentyzm (zobojętnienie religijne), fałszywy internacjonalizm i t. p. Wśród stowarzyszeń tego rodzaju wymienić należy przede wszystkim Międzynarodowe Rotary Cluby, Stowarzyszenia Esperanto, Związek Przyjaciół Izraela, YMCA, wiele stowarzyszeń dziennikarzy, doktorów, prawników itd., zorganizowanych przez wolnomularzy celem upowszechnienia masońskiej interpretacji społeczeństwa chrześcijańskiego."

Jest to wyjątek z broszury pt. „Wolnomularstwo" (masoneria). Londyn 1947. Ks. E. Cahill, T. J. (cena 9 d), do której odsyłamy osoby interesujące się tym zagadnieniem.

Wynika z niej jasno, że katolik nie może pod żadnym pozorem do Rotary Club'ów należeć i powinien przestrzegać innych przed należeniem do tych organizacji.

SŁOWO BOŻE

DZIEWIĄTA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

LEKCJA
(1 Kor. 10, 6-13)

Bracia: Nie pożądajmy złego, jako oni pożądali. I nie stawajcie się bałwochwalcami jak niektórzy z nich, jako napisane jest: Zasiadł lud, by jeść i pić i powstawszy zaczęli się bawić. Ani też dopuszczajmy się rozpusty, jak niektórzy z nich rozpusty się dopuścili i legło ich dnia jednego dwadzieścia trzy tysiące. I abyśmy nie kusili Chrystusa, jak niektórzy z nich kusili i poginęli od wężów. Ani nie szemrajcie, jak niektórzy z nich szemrali i zginęli z ręki niszczyciela. A to wszystko działo się im jako figura rzeczy przyszłych i napisane jest ku przestrodze dla nas, którzy żyjemy w tych czasach ostatecznych. Przeto, kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł. Pokusa nie jęła się was inna, jeno ludzka, a wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was ponad wasze siły, ale razem z pokusą da też i wyjście, abyście ją przetrzymać mogli.

EWANGELIA
(Łuk. 19, 41-47)

W on czas: Gdy przybliżał się Jezus do Jerozolimy, widząc miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: Gdybyś i ty poznało i właśnie w ten dzień twój to, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegną cię, i ścisną zewsząd, i na ziemię powalą ciebie i dzieci twe, które w tobie są, i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. I wszedłszy do świątyni, począł wyrzucać sprzedających w niej i kupujących, mówiąc: Napisane jest, że dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w świątyni.

KRONIKA Katolicka

24 międzynarodowy kongres katolickich esperantystów będzie obradować na temat „Powszechność Kościoła i pokój". W związku z kongresem odbędzie się pielgrzymka do Lourdes w dniach od 12 do 16 sierpnia br.

Katolicki tygodnik wychodzący w Winnipeg w Kanadzie „La Liberté et le Patriote" obchodzi w bieżącym roku 40-lecie swego istnienia.

Katolicki uniwersytet francuski Institut catholique de Paris zorganizował i w tym roku wakacyjny kurs uniwersytecki dla młodzieży męskiej i żeńskiej. Udział w kursie bierze ponad 300 uczestników z 33 krajów. Na takim kursie w r. 1951 było 100 uczestników, a 200 w r. 1952.

Wśród rodzin, które Pan Bóg zaszczycił licznymi powołaniami, wspomina się zawsze rodzinę św. Tereni. Rodzice jej mieli 9 dzieci, z których w dziecińfor stwie zmarło 4. Reszta córek została zakonnicami, z tych 4 w tym samym klasztorze karmelitanek w Lisieux. Obecnie z 11 dzieci portugalskiej rodziny Fereira da Silva 6 synów jest jezuitami, 4 córki zakonnicami. Jedna córka nie może wstąpić do zakonu z powodu słabego stanu zdrowia.

W zeszłym roku został wyświęcony w Rzymie na księdza 70-letni wdowiec i ojciec 14 dzieci, Patryk Norton. Obecnie obejmuje on obowiązki duszpasterskie w Dubuque, Iowa, w St. Zjedn. Ks. Norton rozpoczął swe studia teologiczne przed 7 laty. Dwóch jego synów jest księżmi a 3 siostry zakonnicami.

W Niemczech toczy się wstępny proces w sprawie beatyfikacji zakonnicy Ulryki Nisch. Pochodziła ona z ubogiej rodziny, w klasztorze żyła zaledwie 6 lat po złożeniu pierwszych ślubów. Umarła w 1913 r., a jej wstawiennictwu przypisuje się setki łask.

Sprawy Domu Bożego

PIERWSZE ŚWIĄTYNIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

Skłonni jesteśmy przypuszczać, że pierwsze kościoły chrześcijańskie powstały z wzorów żydowskich synagog. W rzeczywistości od samego zarania kultu Jezusa Chrystusa wyznawcy zgromadzali się w domach prywatnych. Wszak pierwsza msza święta — Ostatnia Wieczerza — odbyła się w „górnym pokoju" domu jednego z Jego uczniów w wieczerniku.

Rozdział między Synagogą, a Kościołem założonym przez Zbawiciela był zupełny i chrześcijanie nigdy w synagogach nie wielbili swego Pana. Zrazu tylko uczęszczali na modlitwy do świątyni jerozolimskiej według żydowskiego obyczaju. Natomiast w całym rzymskim cesarstwie nawróceni na wiarę Chrystusową zbierali się w domach zamożnych wyznawców i tam w przystosowanych do tego celu salach słuchali nauk, brali udział w Uczcie Eucharystycznej, rozdawali ubogim współbraciom tak hojne w owych czasach zapomogi i wspólnie się modlili.

Budowane na wzór domów prywatnych, które były u bogatych zawsze bardzo obszerne, składały się pierwsze kościoły z dwóch dziedzińców: jeden dla obcych, drugi dla swoich, z wielu komnat wychodzących na jeden z tych dziedzińców i z centralnej sali zwanej bazyliką.

Bazyliki były tak w domach prywatnych, jak i na publicznych placach miejscem zebrań i rozmów. Nie istniał jeden wspólny plan budowy bazyliki. Rozmiary i kształty jej zależały od warunków miejscowych — wszak imperium rzymskie rozciągało się wówczas od Anglii na północy po Zatokę Perską i pustynie afrykańskie na południu.

Zazwyczaj bazylika była salą prostokątną z przedsionkiem i podwórcem. Salę przedzielały szeregi kolumn na nieparzystą liczbę podłużnych naw, a więc trzy, czasem pięć i nawet siedem naw.

Nawa poprzeczna przecinała budynek na dwie nierówne części, a półkolista absyda przedłużała nawę środkową. W świeckich bazylikach sądy odbywały się w absydzie. Wiązanie dachu było zazwyczaj widoczne od środka i pokryte malowidłami. I gdy przyszło budować miejsca dla nabożeństw chrześcijańskich, bo domy prywatne już nie wystarczały dla pomieszczenia ogromnej liczby wiernych, wzorowano się na bazylikach.

Dopiero po ogłoszeniu edyktu mediolańskiego przez cesarza Konstantyna Wielkiego w roku 313, którym to edyktem cesarz ogłosił, że wiara Chrystusowa jest religią panującą w całym imperium rzymskim, po wiekach prześladowań, dawne skromne jeszcze bazyliki chrześcijańskie, zastąpiły wspaniałe rozmiarami i bogate w ozdoby nowe, sławne poprzez wieki domy Boże: wielkie bazyliki-kościoły.

M. D.

KTO ODBUDOWUJE I ODNAWIA KOŚCIÓŁ POLSKI W LONDYNIE

Ofiary w dalszym ciągu nadesłali:

Z Londynu: Maikowie 5; Janina Zwarecz 5; Jarosz 10; Stefania Miłosiewicz 3.0.0; Kazimierz Kurzyk 1.0.0; Siemieńska 5.0; Maria Tomaszewska 1.0.0; Z. Ipokorska 10.0; Wiktor Achramowicz 10.0; H. Ugecheilidze-Ugorska 3.0; C. A. Szymańscy 1.0.0; Stanisław Baranowski 5.0.0; Polscy pracownicy z fabryki Bowdon (Eng) Ltd. N. Acton w liczbie 28 (składka zebrana przez Karola Presz) 4.11.6 W. T. 10.0; K. Nikuć 1.0.0; E. Wodzicki 1.0.0; Stefan Węc 1.0.0.

Spoza Londynu: ks. Wacław Krauze, Cleveland, USA 1.15.3; J. Majewska, Stowell Park 5.0; Jan Stachura, Nedina, Ohio, USA 7.0; S. Zbieg, Alloa, Szkocja 15.0; Marcin Konopka, Kelvedon 3.0; K. Kasprzycki, Calder, Szkocja 10.0; Józef Talarowski, Lodon Colney 2.0.0; J. Grodzki, Staverton Bridge 9.0; E. Wigura — składka od Polaków w Dar-Es-Salaam, Tanganyika, Afryka 4.0.0; Księża Papieskiego Instytutu Polskiego w Rzymie 6.0.0; A. Fullenbaumowie, Hove 10.0; Stefania Sopota, Eastbourne 1.0.0; mgr Franciszek Figiel, Buffalo, USA 7.0; Jerzy Olczak, Lancaster 2.0; F. Mierzwiński, Aston Park, Wem. 10.0; Wincenty Gawroński, Donnington, 1.0.0.; ks. prob. B. Klementowski (składka z Nottingham) 10.0.0; H. Pleśniewiczowa Smethwick 10.0; J. M. Hnatkowie, Hodgemoor 3.0; M. Żak, Scunthorpe 5.0; H. Malian, Edynburg 2.6; M. Wiśniewski, S. W. Africa 2.0:0; I. Gatys, Surbiton 1.0.0; N.N. 10.0; Zygmunt Obara, Harrow 10.0; F. Niedopytalski, Hazlemere 10.0;

CARITAS

LISTA OFIAR NR 2

Polska Katolicka Caritas w W. Brytanii (26, Highgate West Hill, London, N. 6) otrzymała następujące ofiary:

(Dużymi literami podano nazwy polskich parafii i ośrodków duszpasterskich, w których przeprowadzono zbiórki; w nawiasach — kto ofiary przesłał; cyfry oznaczają wysokość kwot w funtach szterl.)

NA PACZKI DLA CHORYCH POLAKÓW W SZPITALACH W. BRYTANII

BIRMIGHAM (ks. dziek. F. Kącki) 11.10.0; BLACKBURN (ks. prob. S. Paraszewski) 2.0.4; BLACKSHAW MOOR (ks. kan. P. Sargiewicz) 6.10.0; COVENTRY (ks. prob. C. Sowiński) 5.5.0; DERBY (ks. prob. H. Gatnarczyk) 3.3.0; EAST MOOR (ks. prob. B. Zabłudowski) 1.10.0; FAIRFORD (ks. dziek. L. Czapski) 11.10.0; GR. BOWER WOOD (ks. kan. K. Świętoń) 14.19.3; IPSWICH (prez. J. Szafrański) 2.3.0; LILFORD (Pol. Szk. Tech. ks. prof. M. Bardel) 6.8.6; LIVERPOOL (ks. prob. J. Sarneta) 5.7.6; LONDON (Brompton ks. kan. W. Judycki) 17.0.0; LONDON (Croydon ks. prob. W.Gajecki) 1.18.7; LONDON (Devonia ks. kan. N. Turulski) 6.15.0; LONDON (Ealing ks. mgr H. Kornacki) 4.1.0; LONDON (Lewisham (ks. kan. A. Wróbel) 1.16.0; LONG MARSTON (Koło Akcji Kat. prez. dr T. Lechowicz) 4.9.1; LUDFORD (ks. prob. M. Lewandowski) 1.10.0; MAGHULL (ks. prob. J. Sarneta) 2.14.6; MEPAL (ks. kan. K. Sufranowicz) 2.0.0: NOTTINGHAM (ks. prob. B. Klementowski) 5.8.1; PRESTON (ks. S. Paraszewski) 2.5.0; SIBSON PARK (ks. prob. J. Jażdżewski) 1.9.6; ks. dr L. Dallinger z Pitsford 1.0.0.

Razem: £ 122. 13. 4.

Zgodnie z wolą ofiarodawców powyższa kwota w całości została przekazana Komisji Koordynacji Opieki Społecznej w Londynie, która przeprowadziła akcję rozdawnictwa paczek chorym rodakom, przebywającym na leczeniu w szpitalach W. Brytanii.

Wszystkim Ofiarodawcom, którzy raczyli indywidualnie przesłać swe dary, lub wzięli udział w akcji zbiórkowej, przeprowadzonej w polskich parafiach, jak również wszystkim Przewielebnym polskim Duszpasterzom, którzy zainicjowali zbiórki i pośredniczyli w przesłaniu zebranych ofiar — Caritas składa gorące podziękowania. Bóg zapłać!

GAZETA NIEDZIELNA

26 lipca 1953.

Katedra Świętojańska

Z gruzów naszej stolicy, Warszawy, pierwsze zaczęły wznosić się do góry mury starych kościołów. Jakby na zaprzeczenie rzeczywistości, jaką jest zapanowanie nad naszym krajem doktryny wrogiej Bogu i religii, wielkim wysiłkiem duchowieństwa i wiernych dźwignięto strącone wieże, podniesiono ściany i jeden za drugim wracają do służby Bożej kościoły warszawskie.

Z katedry Świętojańskiej, której mury odczuły pożar spowodowany bombardowaniem niemieckim w niedzielę 17 września 1939 roku i walkę, jaką heroiczni obrońcy Starego Miasta stoczyli w niej podczas powstania 1944 roku, pozostały tylko ułomki. Dziś, staraniem katolickiego społeczeństwa stara świątynia, która obecnie jest też kościołem katedralnym Prymasa Polski, została w znacznej mierze odbudowana. Nie zobaczymy już wprawdzie nigdy dziewiętnastowiecznej fasady w stylu pseudoangielskiego gotyku, jaki pamiętamy, ale nie ma czego żałować. Dzisiejsza katedra otrzymała bliższy nam i z naszą architekturą bardziej związany styl gotyku tzw. nadwiślańskiego. Z pietyzmem oskrobywano stare cegły, odtwarzano dawne kształty, wmurowywano ocalałe fragmenty i porządkowano to, co z dawnej świątyni pozostało. Dziś nad Starym Miastem unosi się już stropiasty dach katedry, czekając, by patyna wieków nadała mu wygląd bardziej odpowiadający jej bogatej i starej historii. Zzewnątrz nie widać, że pod stylowym dachem kryje się jedna z najbardziej nowoczesnych konstrukcji żelbetonowych. Odbudowano też trzy boczne kaplice: Ubiczowania, Baryczków i Arcybractwa Literackiego.

Jak widać z opisów, które do nas docierają, w odbudowę stołecznej katedry włożono tyle serca, ile należało się tej świątyni. Odtworzono gwiaździste gotyckie sklepienie, budując je sposobem średniowiecznym dla uzyskania lepszego wrażenia autentyczności.

Posadzkę pokryły płyty z marmuru z polskich kamieniołomów. Odkryte pod katedrą nieznane dotąd części podziemi, z grobowcami ostatnich książąt mazowieckich, zostały już zrekonstruowane i oczyszczone. Opis, z którego czerpiemy te wiadomości, nie wspomina o grobowcu Henryka Sienkiewicza, znajdującym się w warszawskiej katedrze, ale chyba i o nim nie zapomniano. Prezbiterium jest już całkowicie odbudowane, i trwają właśnie roboty nad odbudowaniem chóru i nadaniem mu dawnych kształtów. Więc to, co najważniejsze dla odprawiania nabożeństw, jest gotowe.

Nie ma starych domów, które kryły mury dawnej świątyni i osłaniały je przed okiem przechodnia. Katedra teraz wyraźnie dominuje nad miastem, które swoją odbudowę rozpoczęło od wznoszenia murów domów Bożych.

P. J.

DO KOŃCA LIPCA PRZYJMUJEMY PYTANIA DO RUBRYKI PYTAŃ I ODPOWIEDZI.

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

STACHANOWCY U WŁADZY

— Niesłychane! Beria usunięty, strącony, a wnet stracony, unicestwiony. Co tam się przewróciło do góry nogami?

Takie były na Zachodzie pierwsze wrażenia i odgłosy, gdy w nocy z 9 na 10 lipca r. b. doniesiono z Moskwy o usunięciu L. P. Berii ze wszystkich stanowisk rządowych i partyjnych komunistycznych. Stało się to w cztery miesiące po śmierci Stalina z 5 marca rb., gdy nazajutrz, 6 marca rb., ogłoszono na Kremlu nowy skład władz, w którym Beria został utrzymany i wybitnie podwyższony. Jako minister spraw wewnętrznych z włączeniem bezpieczeństwa (MWD) i jako pierwszy z czterech zastępców prezesa ministrów Malenkowa, przed trzema następnymi, Mołotowem, Bułganinem i Kaganowiczem, został członkiem nr. 2 rządu. A jako drugi w kolejności członek prezydium partii komunistycznej, zmniejszonego wtedy z 25 do 10 (Malenkow, Beria, Mołotow, Woroszyłow, Chruszczew, Bułganin, Kaganowicz, Saburow, Perwukin, Mikojan), został przewódcą nr. 2 partii. Doszedł do szczytu na Kremlu, jak na Ewereście Hillary i Tensing a może Tensing i Hillary.

Strącenie Berii w nicość zostało stwierdzone w dwu uchwałach ogłoszonych w nocy z 9 na 10 lipca rb. a powziętych nieco wcześniej, lecz nie wiadomo kiedy i jak. Prezydium Rady Najwyższej ZSSR usunęło go pod zarzutem zdrady („zbrodniczej i przeciwpaństwowej działalności zmierzającej do podkopania Państwa Sowieckiego w interesie kapitału obcego") ze stanowisk w rządzie i przekazało sprawę jego Najwyższemu Trybunałowi. Centralny komitet partii komunistycznej ZSSR usunął go pod tym samym zarzutem z dodatkiem („i okazanej w przewrotnych usiłowaniach postawienia MWD ponad rządem i ponad partią komunistyczną Związku Sowieckiego") zarówno z Komitetu Centralnego wraz z prezydium jak w ogóle z partii, jako wroga partii i ludu.

CZY NIESŁYCHANE?

W rzeczywistości zaś w strąceniu Berii rysem uderzającym jest wcale nie nowość, lecz właśnie... brak nowości na utartym szlaku przewództwa w komunizmie rosyjskim, w którym nad współdziałaniem góruje, im wyżej aż do szczytu, śmiertelne współzawodnictwo.

Jak są tam współzawodnicy i przodownicy w wyścigu pracy, tzw. stachanowcy, tak są oni w wyścigu o władzę.

Już za życia Lenina, po przewrocie bolszewickim w Rosji z r. 1917, zwłaszcza w okresie jego choroby od pierwszego porażenia w połowie roku 1922 do śmierci w początku roku 1944, urasta nieubłagany zatarg między najbliższym mu współtwórcą bolszewizmu i przewrotu Trockim a sekretarzem generalnym partii od marca 1922 Stalinem. Nie mogąc jeszcze w pojedynkę rozprawić się z Trockim, wiąże się Stalin w r. 1923 z Kamieniewem i Zinowiewem w tzw. trójkę. Ale w roku 1927 uzyskuje wypędzenie z partii wszystkich trzech, po czym Trocki będzie wygnany z Rosji w roku 1929 a zamordowany w Meksyku dla pewności w roku 1940, a Kamieniew i Zinowiew padają w czystkach 1935 i 1936 wraz z innymi możliwymi współzawodnikami z najściślejszego koła przewódców bolszewickich, Bucharinem, Rykowem, Tomskim i innymi.

W naukach spod ciemnej gwiazdy, które Stalin po sobie zostawił, jedną z najistotniejszych dla jego zastępców i chcących być następcami, jest wskazanie pozbywania się na czas współzawodników i sposób ich utrącania.

CIĄG DALSZY

Gdy Malenkow i Beria znaleźli się 6 marca rb. na dwu pierwszych miejscach, to nie dlatego, że... chcieli ze sobą serdecznie współpracować, lecz dlatego, że... nie mogli jeden drugiego od razu usunąć czy sprzątnąć.

Zadanie Berii było trudniejsze niż Malenkowa. Malenkow bowiem już dostał się na pierwsze miejsce i to niewątpliwie z woli Stalina, jak już widać było na ostatnim zjeździe komunistycznym w październiku roku ubiegłego. Malenkowowi przypadło tylko utrzymanie się na tym pierwszym miejscu i odepchnięcie następującego mu na pięty Berii, a Beria musiał myśleć o odebraniu tego pierwszego miejsca.

Więc, gdy Beria umacniał się na czele groźnej siły ministerstwa spraw wewnętrznych wraz z bezpieczeństwem (czyli N. K. W. D. zwanego obecnie, po zmianie narodnego komisariatu na ministerstwo, MWD), Malenkow przybrał szaty obrońcy zbiorowości w rządach partyjnych i państwowych:

— Ja bronię rządów zespołu, a on dąży, przez swe MWD — NKWD, do jedynowładztwa nad partią i rządem.

Nie czekając aż Beria wzmocni się dostatecznie, by uderzyć, uprzedził uderzenie.

Ale ciąg dalszy jest tylko taki, że zamiast Malenkowa z zespołem przeciw Berii, został na boisku... Malenkow z jednej strony i... zespół z drugiej.

St. St.

Z tygodnia

GDZIE JEST KS. PROBOSZCZ HENRYK BORYŃSKI?

Całe społeczeństwo polskie w W. Brytanii jest poważnie zaniepokojone tajemniczym zniknięciem ks. Henryka Boryńskiego, proboszcza parafii polskiej w Bradford, który wyszedłszy ze swego mieszkania w poniedziałek, 13 lipca zniknął bez śladu. Scotland Yard prowadzi energiczne poszukiwania zaginionego kapłana, który zajmując się gorliwie pracą duszpasterską bardzo aktywnie również rozwijał katolicką działalność społeczną w Bradford i zaskarbił sobie uczucia przywiązania i miłości tamtejszego społeczeństwa katolickiego. Niewytłumaczone zniknięcie wybitnego kapłana polskiego wywołuje wiele domysłów. Nie wyklucza się, że ks. proboszcz Boryński został porwany przez jakieś zbrodnicze elementy. Społeczeństwo polskie ma nadzieję, że odpowiednie władze brytyjskie przykładając do sprawy największą energię odnajdą ks. Boryńskiego i wykryją przyczyny jego zniknięcia.

O życiu Polaków w Bradford i działalności ks. Boryńskiego informowaliśmy w całostronicowym artykule naszego pisma z 21 czerwca, oraz w ilustrowanej korespondencji z 12 lipca. O przebiegu i wyniku poszukiwań będziemy w dalszym ciągu informować naszych czytelników.

— **W Korei komunistyczne wojska chińskie** podjęły wielką ofensywę i wyparły południowych Koreańczyków z szeregu pozycji na środkowym froncie. Koreańczycy zdołali jednak powstrzymać pochód komunistów.

— **W Londynie nastąpiło ograniczone porozumienie stronnictw** w sprawie Aktu Zjednoczenia, proponowanego przez gen. Sosnkowskiego. Uzgodniono wszystkie poprawki za wyjątkiem składu przyszłej Rady Jedności Narodowej oraz stosunku do grupy Mikołajczyka. Gen. Sosnkowski wyjeżdża obecnie do do Stanów Zjednoczonych, by powrócić w połowie września dla całkowitej realizacji zjednoczenia politycznego emigracji.

— **W wyniku konferencji w Waszyngtonie** ogłoszono, że rządy Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych pragną przywrócenia wolności w Europie Wschodniej oraz zalecono odbycie w końcu września konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych (Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i Rosji) w sprawie wolnych wyborów i zjednoczenia Niemiec.

— **Na granicy jugosłowiańsko-albańskiej** doszło do ostrych incydentów połączonych ze strzelaniną, ponieważ Albańczycy usiłowali przemycać do Jugosławii grupy terrorystów i szpiegów.

— **Amerykanie rozważają projekt** udzielenia większej pomocy narodowemu rządowi chińskiemu marsz. Cziang-Kai-Szeka na Formozie i objęcia tą pomocą także niektórych wysp w pobliżu kontynentu chińskiego.

Z POLSKI

CENTRALNY ZARZĄD KOŁCHOZÓW

Rząd powziął uchwałę w sprawie powołania do życia Krajowej Rady Spółdzielczości Produkcyjnej, do której wejdą: czołowi przodownicy i aktywiści spółdzielni produkcyjnych, przedstawiciele rad narodowych i POM-ów, czołowi naukowcy zajmujący się zagadnieniami rolnictwa i spółdzielczości, przedstawiciele ministerstwa rolnictwa i organizacji spółdzielczych itp.

Podkreślanie przez uchwałę „zasady dobrowolności przy zakładaniu spółdzielni produkcyjnych" oraz inne przejawy reżymowej „troski nad rolnikiem", zawarte w uchwale, zachęcić mają wieś polską w nadchodzącym okresie żniw i omłotów do bardziej wydajnej pracy w celu usunięcia braków w zaopatrzeniu. Po żniwach reżym niewątpliwie zapomni o łagodniejszych wzmiankach powyższej uchwały. (IC)

ADWOKACI W „CZYNIE LIPCOWYM"

Do akcji współzawodnictwa pracy, podjętej dla uczczenia „święta wyzwolenia", które komuniści obchodzą w dniu 22 lipca na pamiątkę ogłoszenia manifestu „Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego" (Komitet Lubelski) w r. 1944, przyłączyli się adwokaci miasta Łodzi. Adwokaci zrzeszeni w jedenastu „zespołach adwokackich" zobowiązali się w swym „czynie lipcowym" przeprowadzić „w instancjach sądowych i administracyjnych sprawy mające na celu uregulowanie sytuacji prawnej dzieci, przebywających w domach dziecka na terenie Łodzi, oraz kontynuować i rozszerzać bezpłatne porady prawne dla ludzi pracy w łódzkich zakładach produkcyjnych". Ogłoszono oczywiście przy tej okazji apel do wszystkich zespołów adwokackich w kraju, by podejmowały podobne zobowiązania. (IC)

ECHA ROZRUCHÓW W NIEMCZECH

Miarą uczucia strachu i niepewności, jakie opanowało reżym komunistyczny w Warszawie po rozruchach w Niemczech jest organizowanie zebrań publicznych, na których, w z góry przygotowanych rezolucjach, zebrani potępiają wypadki niemieckie. Na budowie „Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, w fabryce samochodów osobowych na Żeraniu, w zakładach im. Marchlewskiego w Łodzi, w Instytucie Badawczym Włókiennictwa i w szeregu innych zakładów pracy odbyły się takie masówki protestacyjne przeciwko „imperialistycznym i faszystowskim prowokacjom w Berlinie". W uchwalonych rezolucjach wyrażona jest nadzieja, że „niemiecka klasa robotnicza przeciwstawi się faszystowskim prowokacjom i wytrwa w walce o zjednoczone, demokratyczne i pokojowe Niemcy". Rezolucje zapewniają również, że „na prowokacje podżegaczy wojennych w Berlinie polska klasa robotnicza odpowie wzmożonym wysiłkiem pracy dla umacniania obozu pokoju". (IC)

TEATR ZIEMI ŁÓDZKIEJ

Propaganda reżymowa informuje o rozpoczęciu działalności przez „Teatr Ziemi Łódzkiej", pierwszy w Polsce teatr zawodowy, przeznaczony dla wsi. W niedzielę, dnia 28 czerwca br. teatr ten wystawił komedię Fredry „Damy i huzary" w Nieborowie, w parku Muzeum Nieborowskiego na tle sławnego pałacu Radziwiłłów. Na przedstawienie przybyć miało ponad 600 chłopów z Nieborowa, Bolimowa, Piasków i innych gromad, kołchozów i państwowych gospodarstw rolnych.

(IC)

CO SIĘ W WYSOKIM PRZEZ PEWIEN CZAS DZIAŁO

(Dokończenie) 4)

Napisał S. WUJASTYK
Ilustrował W. SZOMAŃSKI

Ksiądz patrzył na swoich, niedawno utraconych parafian i nie widział w nich groźby, choć zwarci ponuro czekali co będzie.

Gdy chór dośpiewał do „Amen" i urwał, proboszcz odezwał się w ciszy:

— Pocoście tu przyszli? — mówił do ludzi, pomijając hodurowca.

— Zejść z drogi przed pogrzebem! — zakrzyczał hodurowiec.

— Pocoście tu przyszli? Pytam was i wy mi odpowiedzcie!

— A bo Wielgosz przykazali, żeby im w Wysokim sprawić pochówek... — odparł któryś.

— Nie ma się o co pytać! Każdy widzi, że pogrzeb! Zejść z drogi!

— Wielgosz odszedł od Kościoła, a ten cmentarz należy do parafii katolic...

— Nikt się nie pyta! Cmentarz jest cmentarz! Życzenie zmarłego jest święte! — rwał hodurowiec.

— Zabierzcie ciało i pochowajcie, gdzie należy.

— Tam przynależy, gdzie zmarły życzył!

— A zamilknij że ciuro! Nie do ciebie mówię!

— Ludzie! Słyszycie, co ten kruk powiedział? Księdza obraził!

— Hy! Dy to nie ksiundz! — wrzasnął Kulewiak.

— Skandal! Jazda, nieść trumnę! Prędzej!

Koło trumny zrobił się tłok, bo tylne szeregi naparły niosących, by słyszeć.

— Na górę! Za mną! Precz z tym gawronem! — piał hodurowiec.

— Ścierwy wysockie! — wspomogła go jedna.

Trumna ruszyła.

— Nie puszczać!

— Za rence! Trzymać się!

— Trzymajta sie kołtuny, karłampy!

— Złodzieje rożczate!

— Świynie parchate!

Zgiełk się podniósł, wrzask, każdy coś krzyczał, bryzgał obelgą, darł się co wlazło.

— Prędzej, prędzej! Na górę, wam mówię! Trumnę na górę! Kobiety, pomóżcie! Odebrać mu gęsi!

Tym przypomnieniem, że to dawniej, czasami, nosiły je na plebanię, chciał rozwścieczyć baby, a prócz tego sztych miał cel inny, ważniejszy: rozdmuchać w księdzu gniew, który już się był zapalił — a wtedy pójdzie łatwo! Zachwycony improwizacją, w okrzyku swym uchwycił myśl główną i tym samym tchem podbił:

— Jak nie będzie miał drobiu, to posadę rzuci!

Ksiądz spłonął. Na chwilę, na złowrogą chwilę, podłe uderzenie ogłuszyło go, zaćmiło w nim rozsądek i pozwoliło jego gwałtownej naturze runąć przeciw wszelkim tamom. Zerwała się w nim okropna chęć trzaśnięcia na odlew.

Ale trwała przez błysk świadomości. Równie gwałtownym natężeniem woli osadził się i utrzymał w ryzach. Nie ruszył z miejsca, nie rzucił słowa.

Stał po środku miotających przekleństwa i zniewagi, wiedząc, że ich nie powstrzyma, jeśli sam da się ponieść rozpętanej złości i, że cokolwiek uczyni, lub powie teraz, pod jej wpływem, tego nigdy nie odżałuje, ani nie odrobi. Zrozumiał, jaką groźbę stanowił sam dla siebie i dla nich. Równocześnie zdał sobie sprawę, jasno, jak nigdy przedtem, że jest odłączony od obu gromad, że stoi ponad nimi, że ma wybierać za nie, że tę decyzję musi powziąć natychmiast — nieodwołalną.

Zakotłował w nim strach.

Przyzwyczajony do życia z ludźmi i mocno z nimi związany, teraz, w wyniesieniu swoim od nich oderwany — poczuł się bezradny i osamotniony. Znikąd dobrej pomocy.

Mimowoli zacisnął powieki:

Oto nadeszła ta niespodziewana chwila, kiedy w dzień biały, pośród zwykłych ludzi, to co o powołaniu pasterskim pojmował do głębi tylko w czas modlitewnych uniesień, stało się rzeczywistością twardą, nie cierpiąca zwłoki poszukiwania rozwiązań.

Już! Bo harmider wzmógł się do huku, bo kilkunastu Rożczaków skoczyło do wozów po baty, orczyki, kłonice, a dwóch nawet odkręcało luśnie, bo wysoccy jęli wspólnie rwać co słabsze sztachety z płotu cmentarza i łamać grube, niskie gałęzie. Już dwie kupy zbrojne bronią śmiertelną w rękach chłopów stanęły naprzeciwko siebie zczerwienione, zjeżone, zasapane.

Dolna ruszyła.

Ksiądz, choć właśnie postanowił cofnąć się, ustąpić a uniknąć bójki i rozlewu krwi, teraz instynktownie wysunął się na brzeg szkarpy, by osłonić wysockich. Widząc to, hodurowiec, który patrzył na jego niezwykłe pomieszanie, widoczne cierpienie — i po prostu uwierzył, że go obezwładnił — szczęśliwy, w natchnieniu zwycięzcy, wykonał manewr: rzucił się powstrzymać chłopów, a otworzyć drogę babom, by się z księdzem uporały same.

W pierwszej chwili ksiądz zrozumiał, że on także chce uniknąć walki. Został.

A tymczasem hodurowiec puścił baby, dawał im komendę i poduszczał.

Te, rozjuszone jak dzicze samczychy, wdarły się na szkarpę, pchnęły Fidelisa, aż okręcił się dokoła i jedna pazurami chwyciła księdza za rękę, którą chciał podeprzeć Krzyż. Szarpnęła i dłoń księdza spłynęła krwią. Skórę miał z wierzchu dłoni zerwaną.

Na ten widok cofnęły się zlęknione i umilkły. Wysoccy, których atak kobiet zaskoczył i przygwoździł do miejsca — zdrętwieli. Chłopi z dołu zobaczyli, że krzyż zatoczył się bezwładnie i mocno przechylił, że kobiety podały się do tyłu. Nie wiedząc co się stało, przycichli w niepewności.

I niespodziewanie dla wszystkich naraz ustały wszelkie ich głosy. A wtedy znowu dał się słyszeć szum drzew nad głowami i jakieś dalekie rżenie konia, któremu nagle odpowiedziało bliskie, dźwięczne, od wozów ludzi rożkowskich.

I wtedy ksiądz rozpoznał, że burzliwy gniew, który z niego już był ustąpił, przełamał się we wszystkich dokoła niego.

Zwrócił się cicho a serdecznie do tej, która go zraniła i stała z zapartym oddechem, wciśnięta między inne:

— Czemu sie, Józefo, tak na mnie patrzycie zlęknieni? Czyż moja krew bardziej was przestrasza, niż to żeście rękę na Krzyż podnieśli? Żeście wizerunek Chrystusa Pana, Jezusa naszego, niemalże na ziemię rzucili i potratowali nogami, w zapamiętaniu na nic nie zważając? Na Niego patrzcie... Nie bójcie się spojrzeć na Niego. Bo chociaż Go dziś tak obraziliście — moja to wina, że tę Mękę Pańską niebacznie na poniewierkę naraziłem. Moja wina...

— O laboga!... — jęknęła kobieta.

— ...i ja biorę tę winę na swoją duszę, jako grzech nierozwagi...

A tymczasem raptowny spadek napięcia pasji zaczął obejmować także ludzi hodurowca. Ten wyczuł to i zląkł się. Prędko rzucił okiem po swoich. W twarzach jeszcze zaciętych i groźnych zobaczył ślady gotowości rzucenia się pędem na szkarpę, ale nie było w nich już jednakowego szaleństwa. Wyrazy oczu szybko się różnicowały. Ten i ów westchnął i opuszczał pałę, prostował się.

Hodurowiec zadygotał we wnętrzu, czując, że mu wygrana ucieka z ręki. Nagliło go, więc wrzasnął byle co:

— Coście posnęli?! Na górę, kobietom pomóc!

Na to odezwał się głos:

— Nie trza.

Hodurowiec zrozumiał to „Nie trza". Zatupał w miejscu, odwrócił się i z zaciśniętymi pięściami zaczął się co tchu przepychać do kobiet. Potknął się na szkarpie, to go rozjątrzyło do reszty, wpadł między nie właśnie, gdy ksiądz mówił:

— Nie o tę rękę chodzi. Mnie nic nie będzie. To skaleczenie...

— Do wesela się zagoi! — palnął hodurowiec, w mig decydując się ciąć dowcipem. — Tylko niech sie od nas zdalsza trzymajo...

— O rety! Na noge mi wlaz, na noge! Złomie miii, laboga!... — rozkrzyczała się na niego Słobocka, której bosą stopę w tłoku butem rozdusił.

To wystarczyło.

— Ty łbie kudłaty! Ty zły duchu! Ty jucho paskudna! Ty psia cie!... Ty niewiaro! Pudziesz stond! A pudziesz! A pudziesz! — Chórem zaczęły miotać na niego słowa i spychać go ze szkarpy. Nie mógł się na pochyłości utrzymać i w dyrdy poleciał na dół.

Wówczas ksiądz głos podniósł:

— Bracia w Chrystusie! Czemu mnie atakujecie? Ja tu nie bronię wam swojego obejścia, ani swojego prawa. Bronię tego, czego Chrystus Pan bronić mi nakazał: świętości miejsca wiecznego spoczynku tych, którzy w Nim zasnęli. Tu Sądu Ostatecznego oczekują wasi ojcowie a i wasi bracia. Czego chcecie od nich? Z czym przychodzicie do nich w dniu dzisiejszym? Czy pomyśleliście o tym? Czy chcecie ich w grobach pobudzić i na herezję namówić? Pomyślcie jaki był cel waszego przybycia. Ziemi na cmentarze nie zbraknie dla nikogo. Dlaczego musicie bezcześcić ten, na który przybywaliście sami, by z całą powagą i pobożnością, w ciszy i skupieniu, uczcić waszych Zmarłych w dnie Wszystkich Świętych i Zaduszne?

Ksiądz przerwał. Zaczęli oczy spuszczać pod jego wzrokiem, więc łagodnie podjął na nowo:

— Aby Bóg pomógł wam znaleźć odpowiedź w głębi serc waszych, zmówmy tu razem Litanię do Najświętszego Serca Jezusa. Potem rozejdziemy się, każdy w swoją stronę. Klęknijmy. Kyrie elejson, Chryste elejson...

Ksiądz ukląkł pierwszy, a za nim wysoccy i kobiety z Rożek, potem prawie wszyscy mężczyźni tamtejsi.

Podchwycono litanię...

Tych kilku, którzy sterczeli ponad naród pochylony do ziemi, hodurowiec zebrał koło siebie i coś im przekładał. Podeszli do trumny, dwóch się spod niej usunęło i opodal uklękło, oni zaczęli ją nieść z powrotem do wozów. Opuszczali krąg modlitewny w chwili, gdy ksiądz głośno mówił:

— Serce Jezusa, dobroci i miłości pełne...

A chór mu odpowiadał:

— Zmiłuj się nad nami!...

Gdy skończyli litanię i podnieśli się za przewodem księdza, płacz rwał im oddechy.

— Rozejdźmy się w pokoju, najmilsi moi — rzekł ksiądz. — Tę sprawę już rozstrzygnęły wasze sumienia. Resztę, jeśli zajdzie potrzeba, niech rozstrzygną władze. A kto z was zechce znaleźć ukojenie przez Sakrament Pokuty — ten je otrzyma, jeśli po nie przyjdzie.

Skreślił nad nimi i w stronę wozu ze sponiewieraną trumną, który właśnie znikał za pagórem lubelskiego traktu, znak Krzyża i w ślad za Krucyfiksem wysoko niesionym przez pana Fidelisa, zawrócił do kościoła.

S. Wujastyk

KRZYŻÓWKA

— Jaka to śliczna rakieta!

Olek pochyla się nad tapczanem. Na szarym, wojskowym kocu leży rakieta dobrej marki w błękitnym pokrowcu, zamkniętym na błysk.

— Czy można ją obejrzeć? Możesz ją potem schować. W obozie nie ma kortów tenisowych.

Felek ogląda spodnie do konnej jazdy, kremowe, miękkie jak ircha.

— Będziesz je używała — zapewnia siostrę — trzeba się tylko przejechać basem do Moor, tam wynajmują konie. My nie jeździmy, bo nie mamy odpowiedniego ubrania, wynajem też kosztuje.

Ada rozkłada i układa rzeczy. Cieszą ją i bawią zachwyty braci. A przecie wszystko jest bardzo skromne, tyle, że czyste, dobrze uprasowane i miłe w kolorze. Białe, granatowe, błękitne. Nawet okładziny na książki, nawet teczki, woreczki i pudełka z przyborami do pisania, do szycia i tualetowe są w błękitnym kolorze. Płótno, papier, plastyk, czyż to można porównać do skóry, niklu, srebra, kryształu, które oglądała przy pakowaniu waliz koleżanek. Wstydziła się swojej walizki.

Wstydziła się jeszcze więcej, gdy na święta, za radą Sióstr, nie pojechała do domu, ale dla nabrania akcentu do Betty. Do rodziców Betty.

Betty jest właściwie dobrą dziewczyną, ale czasem zadaje dziwne pytania, chociaż Ada jej zawsze cierpliwie i długo odpowiada: Betty odczeka parę tygodni i wciąż to samo: — dlaczego na wakacje nie jedziesz z rodzicami do kraju? Albo — dlaczego nie napiszesz do rodziców o pieniądze, mogłabyć pojechać z nami na narty do Szwajcarii? — Co wolisz, Ado, perły czy szafiry? Jaką twoja matka ma biżuterię? — Moja matka nie ma biżuterii — mówi Ada — odwracając głowę, aby ukryć rumieniec wstydu i przykrości. ... Jak to nie ma? Nie ma pierścionków, kolii, kolczyków? Chyba ukrywa przed tobą?! — Ależ nie, na prawdę nie ma. Właściwie dlaczego tak się o to pytasz? — Nie rozumiem — irytuje się Betty — cóż ci w takim razie twoja matka zostawi po śmierci?!

Wśród paplaniny rodzeństwa Ada milczy i patrząc na ręce matki, przypomina wszystkie swoje rozmowy z Betty. Te i inne.

Matka obiera kartofle na kolację do zsiadłego mleka. Młode kartofle brunatnym nalotem pokrywają zgrubiałe, spracowane ręce. Widać na nich ślady gorącego żelazka, worków do szorowania, żrących proszków. Mogłaby matka nakładać gumowe rękawiczki, myśli Ada z niesmakiem. Wstyd po prostu, aby się tak zaniedbać. Ondulacja też nie najświeższa...

Chłopcy starają się zabawić Adę rozmową. Opowiadają o obozie, z którego wyjechała jesienią, opowiadają o kurach, kozach, królikach, strzelaniu z łuku i o sprawach szkolnych

— Macie dobrych kolegów — zainteresowała się Ada.

— Och, o tym by się dało dużo powiedzieć. Czasami ze swoimi mamy więcej kłopotu, niż z obcymi. Wczoraj ten durny Piotroszczak powiedział, że nie wróci do Polski, bo w Polsce nie ma Woolwortha, a Heniek zamiast go wykuksać, dorzucił jeszcze od siebie, że tam życie nie dla niego, stopa, powiada, nieodpowiednia, schodów ruchomych w kolejkach podziemnych nie ma...

— A coście widzieli w dniu koronacji, u nas w zakładzie było wspaniale! Iluminacja, telewizja, kino. Dostałyśmy ołówki na pamiątkę. Dziewczynki mają pełne gablotki pamiątek. Było specjalne przyjęcie, olbrzymi tort z cyfrą królowej...

— Pewnie z zakalcem — skrzywił się Tolek. U nas też przez parę tygodni chłopcy w szkole mówili tylko o koronacji i nami się matrwili, żeśmy tacy biedni i nieszczęśliwi, bo nie mamy państwa, dominiów, kolonii i koronacji. Aż Sobek im powiedział, aby się zatkali, bo mamy swoją królową — Jaką, bujasz — dziwili się wszyscy. — No, jaką — puszy się Sobek — wiadomo. Matka Boska Królowa Polski, największa i najwspanialsza Królowa i mój dziadek był na Jej koronacji w Jazłowcu. Gdy im to Sobek wyłożył po swojemu, poczynając od jakiegoś Mancinelliego, dali nam spokój. Chodźmy jednak, Ado, na łąkę, duszno w beczce!

Ada idzie ze spuszczoną głową. Co ona tu będzie robiła przez tyle tygodni. Duszno, ciasno, żadnych rozrywek. Czy aby są angielskie powieści w bibliotece?

— Bardzo się cieszę na wakacje — pytlował niezmordowany Tolek — mamy teraz Koło KSM, zorganizujemy wielką zabawę, Okrężne, ale takie prawdziwe, stylowe.

— Należymy już do klubu sportowego — pochwalił się Olek — będą zawody między paru obozami.

* * *

Wieczorem mama, cerując wiecznie dziurawe skarpetki synów, coraz spoglądała na męża, aż wkońcu mocno wbiła igłę w kłębek i powiedziała:

— Właściwie nie wiem, czyśmy dobrze zrobili, oddając Adę z domu do takiej drogiej, ekskluzywnej szkoły?

— Samaś chciała — mruknął mąż, rozwiązując krzyżówkę.

— Oczywiście, każda matka chce dla swego dziecka jak najlepszej przyszłości. Oboje ponosimy duże ofiary, aby sprostać wymaganiom szkoły. Chłopcy, jeżeli nie wybiją się na kursach wieczornych, pozostaną do końca życia robotnikami bez możliwości zrobienia jakiejkolwiek kariery. Niechże choć Ada...

— Będzie jaśnie panienką?

— Nie, nie o to mi chodzi.

— A o cóż? Że sztywna i milcząca? Zobaczysz, po paru dniach przyzwyczai się i wszystko będzie dobrze.

— Daj Boże.

Mama podeszła do komody, wyjęła jakąś kopertę.

— Nawet ci nie czytałam ostatniego listu Bronki, tyle było roboty przed przyjazdem Ady. Siostra twoja, jak zwykle mało pisze o sobie, natomiast bardzo, więcej niż zwykle interesuje się naszymi dziećmi. Pisze tak: „...może to romantyzm, a może instynkt samozachowawczy, ale my wciąż pomimo wszystko wierzymy w lepsze jutro, wierzymy w wasz powrót i w to, że zdrowi i silni zluzujecie słabych albo już nieobecnych. Dlatego bardzo interesujemy się młodzieżą. Jak rosną, uczą się, co myślą?

„Obawiamy się, bardzo się obawiamy, dwóch niebezpieczeństw. Pierwsze, że wam jest za dobrze, to nie zazdrość przez nas przemawia, tylko myśl jasno sformułowana. Ludzie zadowoleni z życia nie są skorzy do walki, do buntu i to jest chorobą Zachodu. I wy tam też żyjecie bez żadnych oporów, nie macie nic do przezwyciężenia, ani podniet, ani przeszkód w pokonywaniu trudności, a to bardzo osłabia wolę, rozcieńcza siły, osłabia charaktery. My zaś potrzebujemy tu i będziemy potrzebować ludzi na naszą, na polską, miarę.

Druga obawa dotyczy uczuć religijnych. Wiesz, co reżym myśli o rodzicach, rodzinie, domu — przeżytki, na których zlikwidowanie potrzebują 25 lat. Tymczasem uczucia rodzinne kwitną nadal, kwitną nawet może silniej i mocniej w obawie o los najbliższych. Jesteśmy obecnie rozsiani, nie to co było dawniej, że każdy żył, mieszkał, umierał w swoim powiecie. Zaraz po powstaniu zaczęli wszyscy jeździć, przenosić się z miejsca na miejsce dobrowolnie, lub pod przymusem. Odległości bynamniej nie wpłynęły na osłabienie więzi rodzinnej, korespondencja kwitnie, nawet mężczyźni pamiętają o datach świąt rodzinnych i gdy tylko czas i środki ku temu, przyjeżdżają, odwiedzają rodziców i dalszą rodzinę. Ubóstwo i gorsza pozycja socjalna dziś nas nie dzielą. Obawiamy się natomiast, aby uczucia rodzinne nie wygasły na emigracji, aby nie wyrosła ściana obojętności, między starszym a młodszym pokoleniem, aby ci młodsi nie odeszli duchowo od rodziców, bo jeżeli przestaną kochać..."

Ojciec, słuchając listu z Kraju, dawno już przestał rozwiązywać krzyżówkę. Zamyślił się nad inną, trudniejszą, jaką układa każdemu z nas życie.

Czy potrafimy wpisać właściwe wyrazy?

m. m.

Niewygodny tron

SYLWETKA SZACHA NA TLE WYPADKÓW W IRANIE



HERB IRANU

Najbogatszym człowiekiem na Środkowym Wschodzie jest dziś władca Iranu — szach szachów Mohammed Reza Pahlevi. Młody, przystojny o aksamitnych oczach i kruczo-czarnych włosach szach odziedziczył w 1941 r. prócz tronu olbrzymi majątek wartości 28.000.000 funtów, nie licząc licznych hoteli, domów uzdrowiskowych itp.

Życie jego to powiązanie uroku i czaru bajki z „Tysiąca i jednej nocy" z dynamiką i realizmem młodego, współczesnego wysportowanego mężczyzny.

ROMANTYCZNE MAŁŻEŃSTWO

Jako młody następca tronu irańskiego zakochał się w swej przyszłej małżonce z fotografii. Ślub odbył się w 1939 r. zaledwie w kilka dni po pierwszym spotkaniu. Oblubienicą przyszłego władcy Persji była piękna księżniczka Fawzia, rodzona siostra króla Faruka, która oprócz miłości wniosła w wianie swemu małżonkowi wielki majątek.

Uroczystości weselne odbyły się z prawdziwie wschodnim przepychem. Złoty diadem księżniczki, wysadzany szlachetnymi kamieniami, naszyjnik z brylantów i kolczyki przedstawiały wartość 50.000 funtów.

Z małżeństwa tego przyszła na świat córeczka Szahnaz (Pieszczoch Szacha).

Życia młodej pary nie zamącił żaden zgrzyt i nie było na horyzoncie oznak nadciągającej burzy. Wybuchła nagle i zakończyła się rozwodem w 1943 r. Piękna księżniczka Fawzia opuściła na zawsze „nudny" Teheran i wróciła do kipiącego życiem Kairu.

DRUGA ŻONA SZACHA

Przez lat osiem szach korzysta ze swobody. W 1951 r. wstąpił w związek małżeński z uroczą Sorają Esfandiari Bakhtiari, córką wodza rozbójniczego, ale potężnego plemienia Bakhtiarów. W tym wypadku zdecydowały raczej czynniki polityczne aniżeli uczuciowe.

Ślub wypadł niezwykle okazale jak przystało na córkę dumnego wodza. Panna młoda uginała się pod ciężarem sukni ślubnej z olbrzymim trenem, na który zużyto 30 jardów srebrnej lamy, przetykanej 6.000 diamentów, wyszytej tysiącami cekinów oraz ozdobionej 20.000 białych piórek.

Aby uświetnić uroczystości ślubne szach sprowadził samolotami z Rzymu cyrk wraz z całą menażerią, a z Holandii sprowadził półtorej tony kwiatów.

Na ucztę weselną zaproszono parę tysięcy osób, tak że na oznaczoną godzinę zebrał się przy bramie tłum gości weselnych, liczący ponad dwa tysiące ludzi. Każdy próbował wywalczyć sobie drogę do wnętrza. Pod naporem tłumu runęła brama, pałacowa i ogrodzenie.

POLSKA AWIONETKA

Dla uzupełnienia obrazu szacha dodać należy, że jest on świetnie wygimnastykowanym lekkoatletą.

Po powrocie do Persji ze szkół w Szwajcarii, jako kadet bierze udział w meczach piłki nożnej, na które ściągają tłumy publiczności z całego Teheranu.

Ukończył szkołę pilotażu i brawurowo prowadzi samolot. Polacy, których fala wojny zaniosła do dalekiego Iranu, dobrze pamiętają czerwoną awionetkę na tle błękitnego nieba. Był to osobisty samolot szacha, sławny polski RWD*) stojący zawsze w pogotowiu na lotnisku, w pobliżu którego znajdował się obóz uchodźców polskich Nr 2. Erwudziaka ofiarował na krótko przed wojną rząd R. P. ojcu obecnego szacha.

W r. 1941 szach cudem uniknął śmierci. Fotograf prasowy, ukrywszy rewolwer za aparatem, oddał do niego z bliska 5 strzałów, z których dwa były celne. Jedna kula drasnęła policzek, druga trafiła w plecy. Obie rany były powierzchowne tak, że po udzieleniu w szpitalu pierwszej pomocy szach powrócił do pałacu.

Pieniądze wydawał z prawdziwie królewskim gestem, jak ów przysłowiowy książę z bajki. Na budowę szkół, szpitali itp. wydatkował 25 milionów funtów.

Jednak jego dobre uczynki, jako szefa harcerstwa irańskiego nie ograniczały się wyłącznie do wydawania pieniędzy na cele społeczne. Przed dwoma laty mniej więcej rozpoczął parcelację swych olbrzymich włości i podział ziemi między ubogą ludność wiejską.

Dla wielu Polaków postać szacha łączy się ze wspaniałymi wspomnieniami przejść w latach 1941-42 z piekła sowieckiego do gościnnego i jakże pięknego Iranu. Nie zapomnimy nigdy, że w chwili tragicznej dla Polski. Iran prosto i serdecznie podał nam bratnią dłoń, otworzył swe granice i przyjął dziesiątki tysięcy wygłodzonych, schorowanych, w strzępy odzieży ubranych Polaków.

*) Swego czasu najszybsza i najzwinniejsza awionetka świata.



Szach perski
Mohammed Reza Pahlevi

STARE I NOWE KŁOPOTY

Trudno jest jednak w dzisiejszych czasach wszystkim dogodzić. Dr Mossadek wścieka się i pieni, ponieważ szach „robi posunięcia, które przyczyniają zmartwień rządowi".

W roku 1949 szach wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Nieobecność jego została skwapliwie wykorzystana przez opozycję. Tron pozostawiony na łasce „Narodowego Frontu", kierowanego przez Mossadeka, komunistycznej partii Tudeh i fanatycznej sekty „Bojowników Islamu" rozsypałby się, gdyby nie nagły powrót szacha, który zdołał go z powrotem umocnić.

W czerwcu ub. r. szach zwolnił Mossadeka, ale pod naciskiem armii i tłumu, który z krzykiem „śmierć zdrajcy szachowi", wtargnęli do pałacu, po czterech dniach powołał go z powrotem.

Alarmujące wiadomości, które co jakiś czas napływają z Teheranu wskazują, że w obecnej sytuacji politycznej popularność szacha mimo wszystko jest duża. Czas pokaże, czy zwycięży zhisteryzowany, ale szczwany lis Mossadek, czy też zwycięży myśl wypowiedziana do tłumów przez pewnego generała na ulicach Teheranu: „Persja i szach są wieczne, a rządy ulegają zmianom".

A. Milker

KRONIKA KULTURALNA

MAŁO KTO WIE i nie wielu pamięta, że stara angielska pieśń kawaleryjska „My old snako" odżyła w czasie ostatniej wojny tylko dzięki produkcjom niepospolitego duetu wokalnego w osobach gen. Eisenhowera i gen. sir Briana Robertsona, którzy pieśń tę wykonywali — jak głosi fama po mistrzowsku — na przyjęciach, urządzanych przez kwaterę sztabu alianckiego w Afryce i na Sycylii. Wspomnienia tych występów znalazły obecnie echo na raucie w Białym Domu, wydanym przez prez. Eisenhowera dla uczestników ostatniej konferencji w Waszyngtonie. Gen. Robertson, który towarzyszył na tej konferencji lordowi Salisbury i jako dowódca strefy kanału suezkiego przedstawił plany obrony Śr. Wschodu, był również na raucie i na usilne prośby obecnych odśpiewał w duecie z prez. Eisenhowerem pieśń o „starym czaku". Brawom nie było końca, a prasa zgodnie stwierdziła, że występ ten stanowił sensację największego kalibru.

KLEJNOTY KAROLA FABERGÉ, słynnego jubilera dawnego dworu carskiego, stanowią prawdziwy rarytas dla kolekcjonerów starych precjozów. Największy i najcenniejszy zbiór tych miniaturowych arcydzieł posiada królowa angielska Elżbieta II, która otrzymała go w spadku po królowej Mary. Zbiór ten zapoczątkowała królowa Aleksandra, małżonka Edwarda VII. Znajduje się on na zamku w Sandringham, w specjalnych gablotach, zaopatrzonych w urządzenia alarmowe, które chronią tę milionową kolekcję przed nieproszonymi gośćmi. Ostatnio pojawiła się na półkach księgarskich cenna monografia, omawiająca dzieła Fabergé'a. Autorem jest syn milionera i wybitnego znawcy tej gałęzi sztuki Emanuela Snowmana, Kenneth, który m. in. opisuje, jak nabył dwa cenne okazy kunsztu Fabergé'a: sępa, rżniętego w agacie i prosię z łączonych drogich kamieni. Oba te klejnoty spoczywały w schowku bankowym, który dopiero teraz został otwarty zgodnie z wolą osoby, zmarłej przed 110 laty.

LOTY MIĘDZYPLANETARNE coraz bardziej pasjonują ludzkość. Na ostatnio odbytym w Zurychu kongresie przedstawicieli 17 towarzystw naukowych, których działalność poświęcona jest tym właśnie zagadnieniom, przedstawiono konkretny projekt zbudowania i umieszczenia w przestworzach, w odległości tysiąca mil od ziemi miniaturowego księżyca, jako bazy dla rakiet międzyplanetarnych. Projekt ten opiera się na kilkuletnich badaniach i doświadczeniach uczonych niemieckich i amerykańskich. Grupa angielskich uczestników kongresu przedstawiła plan własny wyprawy na księżyc, który nie wymaga posługiwania się bazą pośrednią i przewiduje lot w jednym ciągu z powierzchni ziemi. W wyniku dyskusji ustalono, że loty międzyplanetarne będą możliwe dopiero za 50 lat, kiedy uruchomiony zostanie pierwszy, wszechstronnie udoskonalony motor o napędzie atomowym.

CHARLIE CHAPLIN przybył do Londynu ze swej posiadłości w Szwajcarii i przystępuje do montowania nowego filmu. Centralną osobą obrazu ma być popularny dziś wróg komunizmu nr. 1, senator Mac Carthy, przedstawiony w roli „wielkiego inkwizytora amerykańskiej krucjaty".

J. Largo

ŻYCIE SPORTOWE

W. BRYTANIA

+ **AKS „Iscoyd Park"** na zakończenie mistrzostw piłkarskich w grupach sprawił sensację. W meczu „powtórkowym" pokonał ostatniego mistrza Białego Orła aż 3:0 (1:0). Zwycięstwo to, choć niespodziewane, lecz w pełni zasłużone wystawia dobre świadectwo AKS-owi. Bramki zdobyli: Tomczak, Mazurek i Dean. AKS zakwalifikował się do dalszych rozgrywek o puchar SPK.

W innych grupach zweryfikowano mecze Zlot—Warszawianka 0:0, Cracovia— Łoś 3:0, Skawa — Młodzi 0:3. W pierwszym wypadku nie mogło dojść do spotkania ze względów technicznych, w dwóch następnych Łoś i Skawa nie przybyły na mecz.

+ **Kolejność miejsc w grupach:** Grupa „Warszawa" 1) Polonia, 2) Zlot, 3) Warszawianka; „Lwów": 1) Junak, 2) Mewa, 3) Warta, 4) Wicher; „Wilno": 1) Wisła, 2) Młodzi-YMCA, 3) Skawa, 4) Kresy; „Wrocław": 1) Pogoń, 2) Syrena, 3) Świtezianka; „Poznań": 1) Naprzód, 2) Wawel, 3) Warszawianka (Cracovia), 4) Łoś; „Kraków": 1) Biały Orzeł, 2) Unitas; „Katowice": 1) Silesia, 2) PKS, 3) Zryw; „Gdańsk": 1) Taran, 2) Polonia, 3) Lechia.

+ **Rozgrywki w grupach** wykazały, że w sporcie nie ma nic pewnego; w grupie II Mewa po świetnym starcie została wyprzedzona przez Junaka, w grupie IV zaskoczyła pozycja Pogoni przed Syreną, która w poprzednich latach miała „etat" na I miejsce w grupie; w grupie V Warszawianka (zeszłoroczny zdobywca nagrody pocieszenia) nie miała w tym roku szczęścia; w VI grupie AKS w drugiej rundzie gier wykazał znakomitą formę i wyprzedził Unitas; w grupie VII w decydującym meczu z PKS-em Silesia wyszła na czoło tabeli; w grupie VIII niespodzianką jest trzecie miejsce Lechii.

+ **Mistrzostwa i podział** na grupy terenowe wykazały, że system ten jest najtańszy, ale niezbyt sprawiedliwy. Niektóre drużyny reprezentujące dobrą klasę, ze względu na silną konkurencję znalazły się dopiero na trzecim miejscu, a z pewnością miałyby szanse przynajmniej na turniej pocieszenia. Dotyczy to takich drużyn jak Warta i Warszawianka (Cracovia).

+ **Niezwykły wyczyn** jak dotąd ma Wisła londyńska; uzyskała najlepszy stosunek bramek 56:6, obaj jej napastnicy prowadzą w ilości strzelonych bramek; Galik zdobył 20, Jakubiec 14. Polak z Ameryki p. Mierzyński ufundował dwa puchary i przeznaczył jeden dla najlepszego strzelca, a drugi dla najlepszego bramkarza. O ile Galik ze swymi 20 bramkami jest „pewniakiem" nieomal, to z bramkarzami sprawa jest zupełnie otwarta, jest kilku kandydatów.

+ **Tadeusz Sławek zdobył** z powrotem tytuł mistrzowski na zawodach na kortach Craiglockhart o tytuł mistrza tenisowego wschodniej Szkocji. W finale pobił Robina Welsha 6:2, 2:6, 8:6. Po wygraniu pierwszego seta Polak natrafił na zdecydowany atak Szkota, któremu musiał odać następnego seta. W trzecim secie Welsh prowadził 4:2, lecz Sławek zdobył trzy następne gemy, wygrywając ostatecznie 8:6. Kolega klubowy Sławka, Jan Zając, zeszłoroczny mistrz okręgu Fife, uległ w mistrzostwach w Kirkcaldy o ten tytuł w półfinale: 6:2, 3:6, 2:6.

KRONIKA LONDYŃSKA

„PIĘKNA NASZA POLSKA CAŁA"

Przedstawienie w nowej sali kościoła na Devonii

Tłumy dzieci wpatrują się w scenę, to milcząc, to śmiejąc się, to znowu okazując najwyższy zachwyt. Rzadko tylko wodewil pióra Tadeusza Nowakowskiego pod tytułem „Piękna nasza Polska cała" jest dla nich niezrozumiały. Dzieci—widzowie najważniejsi — chwilami tak bardzo koncentrują się na tym, co się dzieje na scenie, że w pewnym momencie jakaś dziewczynka spada z krzesła. Taki wypadek spowodowałby kiedy indziej wybuch płaczu, ale tym razem dziewczynka prędko się zbiera i włazi z powrotem na krzesło, żeby nie stracić bezcennych a uciekających chwil przedstawienia.

Wodewil „Piękna nasza Polska cała" wystawił zespół teatralny Koła Młodzieży Polskiego Stowarzyszenia Katolickiego przy Kościele Polskim na Devonia Road, na którego to kościoła cele przeznaczono dochód z imprezy. Przedstawienie dano dwa razy, po południu i wieczorem, w niedzielę, dnia 12 lipca.

Pióro Tadeusza Nowakowskiego jest zbyt dobrze znane, by wymagało ogólnikowych pochwał. Teksty jego wodewilu są żywe, ciekawe i dowcipne. Posiadają wszakże dwie wady: po pierwsze, kiedy ja byłem t a k i mały, to jego liczne „kawały" miały t a k ą brodę, przy czym nie są to bynajmniej „kawały" najczystszej wody i o najwykwintniejszym smaku. Po drugie, ciągły wzrost dobrobytu w dwudziestoleciu jest rzeczą zamierzchłej przeszłości i dlatego — raczej smutną.

Wśród wykonawców - amatorów wyróżniał się E. Gawor w roli Antka Majcherka, wesołego warszawiaka - niebieskiego ptaka. Jego gwara warszawska była nienaganna — zresztą p. Gawor jest podobno warszawianinem z urodzenia, krwi i kości — jego przyjemna pewność siebie była więc jak najbardziej autentyczna. Umiał on nawiązać kontakt z widownią, co się amatorom nie często zdarza. P. Gawor ma chyba duże zdolności aktorskie. Obok niego wyróżnić należy talenty S. Baranowskiego i S. Drausa w rolach kumów Walentego i Marcina, oraz urodę U. Szczechlówny. Zresztą można by tak wymieniać wszystkich wykonawców, bo żaden nie był zły. Doskonały był również taniec, wykonany przez uroczą parę: Bogusię Gasiównę i Adama Kliszewskiego. Para ta należy do Akademickiego Zespołu Tanecznego.

Reżyseria art. dram. Józefa Bzowskiego była wzorowa. Przedstawienie miało szybkie tempo, nigdy nie trzeba było czekać na pojawienie się aktorów, którzy w każdym momencie wiedzieli, co ze sobą zrobić. Pewna ręka reżysera czuwała także nad sceną przy otwartej kurtynie, bo aktorzy nie płoszyli się, gdy nieszczególny akompaniament fortepianowy towarzyszył śpiewowi w złej tonacji. Ze względu na nagłą niedyspozycję jednego z amatorów sam Bzowski też wystąpił na scenie, co na pewno dodało reszcie ducha.

Dekoracje E. Konkiela — raczej słabe.

Z widzów mało kto wiedział, że zgrabną scenkę w podziemiu kościoła budowano w ostatniej chwili przy decydującej pomocy ks. kanonika Turulskiego.



Fot. W. Bednarski

Ks. prałat W. Staniszewski, ks. kanonik N. Turulski i p. Józef Bzowski w otoczeniu całego zespołu artystów-amatorów.

Na zakończenie warto by jeszcze zwrócić miłym amatorom uwagę, że polskim zwyczajem panieńskie nazwiska przyjmują końcówki -ska, -cka, -ówna i -żanka, i że należy podawać całe imiona, a nie z angielska tylko inicjały, jak to było w afiszu u wejścia do kościoła.

Wodewil „Piękna nasza Polska cała" zostanie wystawiony ponownie przez ten sam zespół w sali „Ogniska Polskiego" w niedzielę, 26 lipca.

W. G.

MIESIĄC DZIECKA ZBLIŻA SIĘ KU KOŃCOWI

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży urządza wśród społeczeństwa polskiego na uchodźstwie zbiórkę pieniężną na swe cele. Zbiórka ta ma miejsce w Miesiącu Dziecka, to jest w lipcu.

Jak się dowiadujemy, w ubiegłym roku (1952/3) Towarzystwo prowadziło bursę dla pracujących chłopców, z której korzystało ok. 50 wychowanków, bursę dla dziewcząt, przedszkole dla dzieci poniżej lat 4. Ponadto Towarzystwo urządza kolonie letnie, prowadzi kursy nauczania przedmiotów ojczystych i lekcje tańców ludowych, oraz niekiedy pomaga indywidualnie. Prowadzenie całej tej działalności wymaga posiadania poważnego budżetu. Niektóre ze swych imprez Towarzystwo prowadzi od sześciu lat dzięki ofiarności społecznej. Towarzystwo nie wątpi, że i w tym roku zbiórka publiczna przyniesie dobre rezultaty.

Obecnie Towarzystwo planuje zakupienie „Domu Dziecka Polskiego", co jest rzeczą nie cierpiącą zwłoki tym bardziej, że własne domy posiadają nawet najbardziej operetkowe stowarzyszenia.

Nie zapominajmy tego, co powiedział J. Ejsmond: „Z myślą o dziecku poczynają się wszystkie dobre dzieła na całej ziemi".

Adres Towarzystwa: 50, Nightingale Lane, Clapham South, London, S. W. 12.

POLSKA MARYNARKA HANDLOWA PO SOWIECKU

Konferencja prasowa z kpt. Ćwiklińskim

Półanalfabeta Wilhelm Gołyszny z Pomorza rządzi polskimi liniami żeglugi oceanicznej, oświadczył kpt. Jan Ćwikliński, który niedawno wywołał w całym wolnym świecie sensację swą ucieczką z polskiego statku m/s „Batory", którym dowodził.

W czasie konferencji prasowej, zorganizowanej przez Związek Dziennikarzy R.P. w „Białym Orle", we wtorek, dnia 14 lipca, kpt. Ćwikliński przez półtorej godziny odpowiadał na grad pytań, stawianych mu przez polskich dziennikarzy, mieszkających w Londynie.

Najdokładniejsze informacje, udzielone przez kapitana, dotyczyły stosunków panujących na statku „Batory". System donosicielski, wypracowany przez komunistów, jest na swój sposób doskonały. Na „Batorym" są cztery sieci donosicielskie, które nie tylko czuwają nad załogą od kapitana do chłopca kuchennego, ale także pilnują siebie na wzajem. Sieci te składają się z agentów Bezpieki, głównego politruka, którym jest osławiony Szemiel, sekretarza partyjnej komórki i przewodniczącego rady pokładowej załogi.

Kpt. Ćwikliński nie umiał udzielić dokładniejszych informacji o rodzajach towarów przewożonych na „Batorym" szczególnie w okresie służby na wschodzie. Komuniści bardzo starannie maskują swe ruchy i działają zawsze w jak największej tajemnicy.

Ponieważ Rosjanie są ciągle w stanie wojennym albo przynajmniej na stan wojenny przygotowani, strefy o szczególnej doniosłości strategicznej są niedostępne dla przeciętnego obywatela. W Kraju, mówił kapitan, strategiczną strefą, („nerwową", jak się wyraził) jest cały pas nadmorski, szerokości 60 km całkiem niedostępny dla cywilów. Gdynia i Gdańsk, które bardzo ucierpiały w czasie wojny, odbudowują się wolno i są mało zamieszkałe. Gdynia robi wrażenie miasta wymarłego.

Statki, budowane w stoczniach polskich, zabierają Rosjanie, a niekiedy zabierają statki już pełniące służbę i nawet zakontraktowane. Odszkodowania pokrywać musi Polska. Tak było ze statkiem „Sobieski".

Pasażerowie „Batorego" to obcokrajowcy. Polaków statek nigdy nie zabiera. Załoga „Batorego" nie może rozmawiać z pasażerami, poza wymienieniem paru przygodnych słów.

Zarobki marynarskie są, w stosunku do zarobków robotnika, bardzo wysokie. Rząd wypłaca pensje częściowo w dolarach, co umożliwia marynarzom zakupienie drobnostek w portach zachodu.

Sam kpt. Ćwikliński robi wrażenie człowieka inteligentnego i bardzo miłego. Pewien obustronny chłód udało mu się przełamać zaraz na początku konferencji, po czym, przy kawie, konferencja zamieniła się w miłą pogawędkę.

SUKCES MŁODOCIANEGO MUZYKA

W ramach egzaminów najmłodszych uczni prof S. Niekraszowej na świadectwa „The Royal School of Music", Jerzy Dergiman zdał egzamin z gry na fortepianie i z teorii muzycznej z wyróżnieniem, otrzymując 27 punktów więcej niż wymagała norma. Sukces ten ułatwi w przyszłości polskiemu chłopcu otrzymanie angielskiego stypendium.

Listy do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z notatką z przedstawienia „Z biegiem Wisły", proszę o zamieszczenie następujących uwag:

Sprawozdawca zarzuca mi, że przedstawiając publiczności zespół taneczny ze Springhill Lodges, powiedziałam, że zdobył on pierwszą nagrodę na konkursie tańców narodowych w Manchester i że w ten sposób popełniłam świadomie niesprawiedliwość w stosunku do — bardzo zresztą dobrego — zespołu tanecznego z Penley.

O ile pamięć mnie nie myli, powiedziałam wyraźnie, że zespół taneczny ze Springhill Lodges został w Manchester odznaczony pierwszą nagrodą przez jury. Jest to najzupełniej zgodne z prawdą, gdyż podział pierwszej nagrody pomiędzy zespoły z Springhill i Penley wynikał nie z orzeczenia jury a z głosowania publiczności.

Jest to zresztą sprawa dość błaha — każdy sprawozdawca może czegoś nie dosłyszeć, czy coś źle zinterpretować. Przykro mi tylko, że ktoś posądza mnie o świadomą niesprawiedliwość w stosunku do zespołu w Penley. Absolutnie nic podobnego nie miałam na myśli. Widziałam ten zespół tylko dwa razy, ale zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie doskonałą postawą i dużą dyscypliną taneczną. Choć parę już lat pracuję jako nauczycielka rytmiki i tańca, mało widziałam zespołów tak muzykalnych i idealnie rytmicznych.

W tej chwili, gdy zespół z Penley reprezentuje — na pewno godnie — Polskę na festiwalu w Llandudno są przy nim moje najlepsze i najserdeczniejsze życzenia.

Łączę wyrazy poważania.

Olga Żeromska

Oakley Avenue,
London, W. 3.

NAOKOŁO ŚWIATA

SUKCESY POLSKICH MALARZY

W Madrycie odbyła się w kolegium Nebrija wystawa malarska studentów uniwersytetu madryckiego, w której brało udział 5 artystów polskich. Protektorat nad wystawą objął hiszpański minister oświaty Joaniun Ruoz Gimenez. Wielki sukces odniósł Mirosław Sokołowski uzyskując 3 nagrodę za rysunek pt. „Manewry" oraz wyróżnienie i nagrodę za obraz olejny pt. „Nieujarzmione konie". Nagrodzony również został projekt witrażu Edwarda Kieszkiewicza.

Sekcja teatralna Stow. Polaków w Nowej Zelandii wystawiła dramat Stefana Żeromskiego „Ponad śnieg". Jest to pierwszy poważny wysiłek miejscowych artystów-amatorów nagrodzony wielkim sukcesem.

Towarzystwo polskie „Dom Polski w Rosario" (Argentyna) uruchomiło czytelnię czasopism polskich z całego świata oraz wypożyczalnię książek. Jest to pierwsza tego rodzaju impreza w Argentynie. Wspomniane towarzystwo wybrało nowy zarząd na rok 1953/4.

W Montrealu (Kanada) odbył się koncert pieśni słowiańskiej, którego protektorem honorowym był rektor uniwersytetu Olivier Maurault. Koncert zorganizowało Centrum Studiów Słowiańskich, którego dyrektorem jest prof. Domaradzki. Na program koncertu złożyły się w większości utwory kompozytorów polskich, jak Karłowicz, Niewiadomski, Sygetyński, Chopin i wielu innych.

Polska parafia w Harnes (Francja) obchodziła 25-letnią rocznicę swego powstania w połączeniu z prymicją ks. Aleksandra Milewskiego oraz poświęceniem kamienia węgielnego pod dom polski, budowany przez miejscową kopalnię. Pierwszą cegłę wmurował dyrektor kopalni p. Mangez.

Polska sekcja Syndykatu Chrześcijańskich Robotników powstała po długich przygotowaniach w Wittelsheim. Jest to pierwszy tego rodzaju wypadek w życiu robotniczym we Francji.

POLACY NA OBCZYŹNIE

W. Brytania

BRIGHTON

Na walnym zebraniu parafii polskiej w Brighton ustępujący Komitet Kościelny złożył sprawozdanie ze swej działalności otrzymując jednogłośnie absolutorium, po czym przystąpiono do wyborów członków do Komitetu Kościelnego, który został wybrany w następującym składzie:

Prezes — p. J. Mączka, wiceprezesi — p. S. Jasińska i p. A. Füllenbaum, sekretarz — p. F. Cierzniewski, skarbnik — p. K. Kośnikowski, członkowie — pp. A. Dembowska, A. Füllenbaum, Z. Kośnikowska, J. Bochnia, C. Iwiński, B. Kawik, K. Mikulski, J. Repa, B. Tański, W. Łada-Zabłocki. Komisja Rewizyjna: przewodniczący — p. W. Tomczak, członkowie — pp. J. Jasiński i J. Lamik.



Fot. Bednarski

W czasie krótkiego pobytu w Londynie w przejeździe do Stanów Zjednoczonych por. Zdzisław Jaźwiński, drugi pilot, który uciekł z Polski na MIG-u udzielił na lotnisku wywiadu radiowego. Widzimy go na zdjęciu (po prawej) z p. Bronieckim, z sekcji polskiej BBC (po lewej).

DERBY

Harcerze urządzili ognisko na dziedzińcu Domu Polskiego. Po powitaniu gości komendant hufca p. L. Klisiewicz zapalił ognisko po czym p. Glon jako „przewodnik" oprowadzał zebranych „Z biegiem wisły" przy wtórze pieśni regionalnych. Gawędę harcerską wygłosił p. Glon, po czym po odśpiewaniu pieśni oraz skeczy zakończono ognisko modlitwą harcerską „O Panie, Boże".

* * *

Na zakończenie roku szkolnego sobotniej szkoły nauczania religii i przedmiotów ojczystych ks. H. Gatnarczyk odprawił Mszę św. po czym rodzice z dziećmi i grono nauczycielskie zebrali się w Domu Polskim. Prezes SPK p. Kurnatowski podziękował nauczycielom za pracę, a dzieci wezwał do pilności w nauce. P. Gitrowski mówił o konieczności współpracy domu ze szkołą. Następnie wręczono upominki w postaci książek uczniom, którzy ukończyli kurs: Wandzia Kupkówna, Zosia Nowakówna, Krysia Kosewska, Wiesio Kozek, Zdzisio Baranek, Rysio Ślusarenko oraz Terenia Trojanowska — prymuska kursu. Na zakończenie odbyło się wręczenie świadectw 30 uczniom a potem wspólna herbatka dla dzieci, rodziców, profesorów, oraz opiekunów szkoły.

Zyga

LUDFORD MAGNA

W ramach uroczystości 3-majowych mieszkańcy hostelu złożyli na Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą Ł 21.10.0 Jest to ofiarność wielka, zasługująca na specjalne wyróżnienie z uwagi na fakt, że liczba ludności nie przekracza 190 osób. Organizatorzy zbiórki oraz ofiarodawcy w pełni zasłużyli na słowa głębokiego uznania za ten piękny czyn, świadczący o zrozumieniu potrzeb zbierania funduszów na cel kształcenia naszych dzieci w języku ojczystym.

NOTTINGHAM

Koło Samopomocy Lotniczej w Nottingham rozszerzyło, z inicjatywy p. B. Tymowskiego swą działalność na młodzież, mianowicie nie tylko dorastające dzieci b. lotników, ale także inne dziewczęta i chłopców. P. Tymowski zorganizował przy pomocy młodego sportowca p. Klamota Polski Klub Sportowy "Łoś", do którego należy już 22 chłopców w wieku od 17 do 25 lat. W ramach klubu utworzono już drużynę piłki nożnej, która rozegrała 7 meczów w Alfreton, Mansfield, Melton Mowbray i (trzy mecze) w Nottingham. Nazwa Klubu pochodzi od polskiego typu samolotu "Łoś".

Janina i Romuald K.

Szkocja

EDYNBURG

Staraniem Koła Akcji Katolickiej i przy współudziale innych stowarzyszeń religijnych odbył się w Edynburgu V Katolicki Żywy Dziennik pod redakcją T. Ziarskiego.

Treść dziennika składała się z działu religijnego, literackiego, muzycznego, kalendarzyka historycznego, poświęconego tym razem pamięci Ignacego Paderewskiego, działu humoru z anegdotami zza żelaznej kurtyny oraz działu ogłoszeń.

W Żywym Dzienniku wzięli udział: panie T. Czochowa, M. Mglejowa i J. Turkowa oraz panowie P. Klose, F. Raczek, J. Sławikowski i T. Ziarski.

* * *

Z okazji zakończenia roku szkolnego na polskich kursach dokształcających zorganizowany został zlot młodzieży szkolnej w Edynburgu. Ponad 100 dzieci przyjechało z szeregu miejscowości, gdzie prowadzone są polskie szkółki. Duży procent dzieci stanowiła dziatwa z małżeństw polsko-szkockich, liczny udział w zlocie wzięły też matki — Szkotki.

Mszę specjalną dla dziatwy odprawił o. J. Jarzębowski, przełożony zakładu ojców marianów w Hereford, który w tym czasie miał rekolekcje dla polskich kapłanów w Szkocji, w Jedburgh. Następnie w sali katedralnej odbyły się popisy dzieci, śpiew, tańce w strojach ludowych. Szczególnie udatnie wypadła grupa dzieci z Kirkcaldy.

* * *

Polonia w Edynburgu miała ostatnio sposobność oglądnąć dwie wystawy polskich artystów. Znany malarz i rysownik Antoni Wasilewski otworzył przy Castle Street wystawę impresji koronacyjnych, składającą się z około 100 rysunków artysty z koronacji królowej Elżbiety w Londynie.

W salach imprezowych Domu Kombatanta gen. St. Maczek otworzył wystawę obrazów Władysława Fuska-Forosiewicza i kompozycji dekoracyjnych p. Marii Mglejowej. Większość obrazów p. Fuska, to portrety wykonane farbą olejną, p. Mglejowa wystawiła bardzo ciekawe kompozycje o treści przeważnie religijnej.

Oboje artyści byli nagrodzeni na wystawach w Rzymie. P. Fusek otrzymał I nagrodę za swe figury, p. Mglejowa została wyróżniona na wystawie sztuki religijnej.

(tz)

Delegatura Towarzystwa Pomocy Polakom w Afryce Wschodniej (P.O. Box 1882, Nairobi, East Africa) po dłuższej przerwie ponownie uruchomiła Dział Poszukiwań z terenu całej Afryki brytyjskiej. Delegatura dysponuje kartoteką Polaków zarówno tych, którzy przebywali w czasie wojny w obozach uchodźczych w Afryce, jak i tych, którzy przybyli do Afryki Wsch. i Połudn. po wojnie na podstawie prawa wjazdu i tam się osiedlili.

KĄCIK higieniczny

SPORT I WYCIECZKI PODCZAS WAKACJI

Ruch — to bardzo ważny czynnik w czasie urlopu. Nie należy sądzić, że spędzenie całego urlopu na leżaku, przy dobrym odżywianiu, zrobi swoje i przyczyni się do poprawy zdrowia. Taki tryb życia jest wskazany ale tylko dla ludzi przepracowanych fizycznie lub osłabionych po ciężkiej chorobie. Ale nawet i w tym wypadku, powinno się chodzić na niemęczące spacery i stosować lekką gimnastykę.

Natomiast młodzież i ludzie posiadający pewien zapas sił, powinni używać ruchu do syta. Dla młodych i silnych wskazany jest przede wszystkim sport: siatkówka, krikiet, piłka nożna, tenis, sport żeglarski, jazda konna czy na rowerze.

Praca fizyczna ma jeszcze większą wartość, jeżeli się ją lubi. Albowiem na wakacjach nie należy się do niczego zmuszać, powinien to być dla nas czas rozprzężenia i rozluźnienia i fizycznego i psychicznego.

Najlepszym spędzeniem wakacyjnych wczasów — są wycieczki. Jest to wspaniałe połączenie wysiłku fizycznego z przyjemnością, jaką daje obcowanie z przyrodą. Wycieczki to też sport, to gimnastyka oddechowa. Można w czasie wycieczek chodzić boso po łąkach, można używać kąpieli słonecznych i powietrznych, można się kąpać w rzece, brodzić po strumieniach. Obuwie na wycieczki powinno być wygodne, najlepsze są sandały. Hartowanie nóg w lecie, a więc brodzenie po wodzie, chodzenie boso i w sandałach — to zdobywanie zdrowia na cały rok, to walka z przeziębieniami. Jedynie wyprawy wysokogórskie wymagają obuwia zamkniętego.

Ubiór na wycieczki trzeba mieć możliwe lekki. W klimacie angielskim dobrze jest nosić podkoszulki, które chronią przed skutkami częstych i nagłych zmian pogody i doskonale wchłaniają pot. I nie zapominać o okryciu na wypadek deszczu!

Celina Tarnawska Busza

NOWE FILMY

SALOME

Nawet wielki Charles Laughton nie zdołał uratować tego filmu. Dla miłośników jego wspaniałego talentu te kilka scen, jakie zagrał w roli Heroda, jest niemałą atrakcją, ale opłacić ją muszą wieloma minutami nudy. Rita Hayworth w roli tytułowej jest jak zwykle banalna i mało przekonywująca, jej partner Steward Granger ani na chwilę nie przekonywa widza, że ma tu być Rzymianinem i kandydatem na dobrego chrześcijanina, a reszta aktorów po prostu odwala pańszczyznę. Zadziwia wprost, że tak dobry reżyser jak William Dieterle mógł wypuścić podobną szmirę. W dodatku Salome jest filmem na wskroś niemoralnym, a historycznie co najmniej ryzykownym. Krótko mówiąc szkoda czasu i pieniędzy na oglądanie tego filmu.

W. G.

OFIARY

W dniu imienin Ks.Mgr.Henryka Kornackiego na szkółkę parafialną im. Andrzeja Boboli na Ealingu do Jego dyspozycji £ 3.0.0. składają

Halina Pudłowska i Wiktor Plesnerowie

* * *

W dniu imienin Czcigodnego i Kochanego Moderatora Ks. Mgra H. Kornackiego, niestrudzonego i oddanego bez reszty duszpasterza, na jedną z Jego ukochanych dziedzin pracy, szkółkę parafialną im. św. Andrzeja Boboli, do Jego dyspozycji składa £ 3. 0. 0.

Sodalicja Mariańska na Ealingu



PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU

— Michasiu, przynieś prędko aparat fotograficzny!

BEZ RETUSZU

TRUSKAWKI I SZKÓŁKA SOBOTNIA

Zupełnie przypadkowo przeprowadziłem ostatnio interesujące studia nad zagadnieniem wpływu urodzajów na truskawki na frekwencję naszych dzieci w szkółkach sobotnich w hostelach. Studia te doprowadziły do zdumiewających wprost wyników.

Oto przyjechał do Londynu jeden z kierowników oświaty pozaszkolnej z hostelu, powiedzmy X., a równocześnie spotkałem się z pewnym księdzem, mieszkającym w innym hostelu. I gdyby obaj nie byli ludźmi zasługującymi na pełną wiarę, trudno byłoby uwierzyć w to, czego się od nich dowiedziałem.

— Mówi się — powiada najpierw nauczyciel — że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, ale ja uważam, że nie ma tego dobrego, co by na złe nie wyszło. Urodzaj w ogóle to rzecz dobra, więc także urodzaj na truskawki, a w tym roku urodzaj jest niezwykły. Olbrzymie, jak kartofle, czerwoniutkie, słodkie, doskonałe. Ale co z tego: im urodzaje w naszym rolniczym hrabstwie lepsze, tym z nauką na szkółkach sobotnich gorzej. Ledwo raz w tygodniu jest odrobina tej nauki przedmiotów polskich, a i to w lecie dziecka tam pan nie zobaczy na lekarstwo. Wszystko na truskawkach, bo zapobiegli rodzice wiedzą, ile taki smarkacz potrafi koszyków przez dzień pozbierać i z tego forsa jak znalazł, bo nawet Income Taxu się od tego zarobku nie płaci. Wie pan, po ile dziennie zarabiają na truskawkach? Nie uwierzy pan.

— No, może po półtora funta — zaryzykowałem olbrzymią, w moim pojęciu kwotę.

— Co?! Trzy funty, panie kochany, słownie, trzy funty i to bez podatku!

Szybko i sprawnie obliczyłem, że na pracy swego jednego dziecka rodzice zarabiają po sześć funtów za jeden weekend, jeśli pracują i w niedzielę, nie idąc oczywiście z dziećmi do kościoła na nabożeństwo. Do tego dochodzi to, co zarobią sami przez cały tydzień. Suma wydawała się duża, ale nie tak duża, by za nią warto sprzedawać naukę i wychowanie dzieci. Zerknąłem na księdza, który ze smutkiem przysłuchiwał się naszej rozmowie.

— To rzecz nie nowa — powiedział — pan się z nią spotyka w szkółce, a ja w kościele. U mnie 400 parafian, a wie pan, ilu jest na nabożeństwie w niedzielę? Pięćdziesiąt, może sześćdziesiąt, wyjątkowo sto i nigdy więcej. Cała reszta razem z dziećmi zbiera truskawki, w sobotę, w czasie szkółki i w niedzielę w czasie nabożeństwa. Truskawki są wielkie, zbiera je się szybciej, zarobki są większe. Rodzina z trojgiem dzieci zarabia przez weekend 30 funtów. A funty dla nich ważniejsze, niż nabożeństwo i nauka dzieci. Trzeba by w prasie zacząć alarmować w tej sprawie, bo czas najwyższy, a ksiądz i nauczyciel nie wszędzie potrafią zaradzić sytuacji.

Przemilczałem, że mam trochę możliwości opisania tej sprawy w gazecie i pomyślałem sobie, że to temat bardzo smutny i nie nadający się do felietonu. Swoją drogą, ja bym z tymi rodzicami postąpił inaczej. To oni wciąż wrzeszczą i lamentują nad brakiem lekcji polskich, nad brakiem polskiej szkoły, kursów, lekcji, nauczycieli, — a jak mają to wszystko na miejscu, to dzieci posyłają na... truskawki? To w Londynie i w różnych ośrodkach polskich ustawicznie trwają konferencje, narady i starania o zaradzenie problemowi nauczania dzieci, a tam, gdzie problem starano się rozwiązać, to dzieci idą na truskawki, zamiast do szkółki i kościoła? Na truskawki? Bodaj się udławili i truskawkami i tymi funtami ci rodzice, dla których to ważniejsze od kształcenia dzieci, bodaj im kością w gardle kiedyś stanęły te kapitały, zarobione w ten sposób i takim kosztem. Jak to dobrze — pomyślałem, — że w Londynie nie rosną na ulicach truskawki, że nie można ich zbierać na akord. Owoc to doskonały, ale od dzisiejszego dnia stał mi się obrzydły i do ust go nie wezmę, odkąd wiem, że stał się przyczyną wielkiej, niepowetowanej krzywdy wyrządzanej naszym biednym, niewinnym dzieciom na emigracji. Paskudny owoc! Gorzki, cuchnący, wstrętny!

Nie przyszło mi jednak na myśl jeszcze jedno, o czym wspomniał następnie mój gość z hostelu.

— Teraz się zaczną wakacje, więc dzieci zamiast dwa dni będą mogły siedem dni w tygodniu chodzić na zbiory. Wtedy, gdy właśnie w okresie wakacyjnym staramy się nadrobić braki i zaległości w nauczaniu i gdy zamiast raz, lekcje odbywają się dwa albo nawet trzy razy w tygodniu.

— No dobrze — chwyciłem się ostatniej deski ratunku — ale przecież sezon truskawek się skończy i nie będzie trwał przez całe lato.

Nauczyciel pokiwał z rezygnacją głową.

— To nic, skończą się truskawki, zacznie się groch, skończy się na groch, zaczną się buraki i ziemniaki. I szkółka dalej będzie pusta, podobnie jak kościół.

Michał Osa-Gderski

Z prasy krajowej

NOWY JĘZYK „NOWEJ" POLSKI

Ogonek przy „a" ma to do siebie, że zmienia brzmienie tej samogłoski na nosowe „ą". Wszystko jest w porządku gdy ogonek stawiamy tam, gdzie trzeba. Ale gdy ktoś się pomyli...

A pomylili się właśnie malarze tabliczek z napisami w troleybusach marki „Lowa", gdzie czytamy taki dziwoląg: „DLA NIEPĄLACYCH".

„PĄLACY" i „NIEPĄLACY" wiedzą, że w troleybusach się nie pali, jednakże dobrze im o tym przypomnieć — nie zapominając przy tym o pisowni.



ROZTARGNIONY SAMOBÓJCA

— Nie mogę sobie ani rusz przypomnieć, po co zrobiłem ten węzełek na powrozie.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka nr. 29

POZIOMO: 1. Przyrząd do tłuczenia ziarna, 3. Trzyma na barkach kulę ziemską, 8. Miasto wojewódzkie, 9. Przewód krwionośny, 10. Tytuł ministra w dawnej Turcji, 11. Zaprzęg koński. 13. Jest uprawiane na całym świecie, 15. Sławny wódz turecki, 18. Pies australijski, 20. Takie sobie opowiadanie, 21. Uważaj przy nim na kapelusz, (wspak), 22. Ten, który łapie, 23. Zwierzę z gatunku parzystokopytnych, 24. Słowiański duch opiekuńczy płodów ziemi, 25. Ustawodawca spartański.

PIONOWO: 2. Należy je oddzielać od ziarna, 4. Część głowy, 5. Drobna moneta, 6. Ozdobne kielichy okazałych rozmiarów, 7. Wieża z mnóstwem języków, 12. Ptak, 14. Nie prawda, 16. Jedna z zalet kobiet, 17. Na przykład do wojska, 19. Sławna polska łódź podwodna, 20. Inaczej w celu.

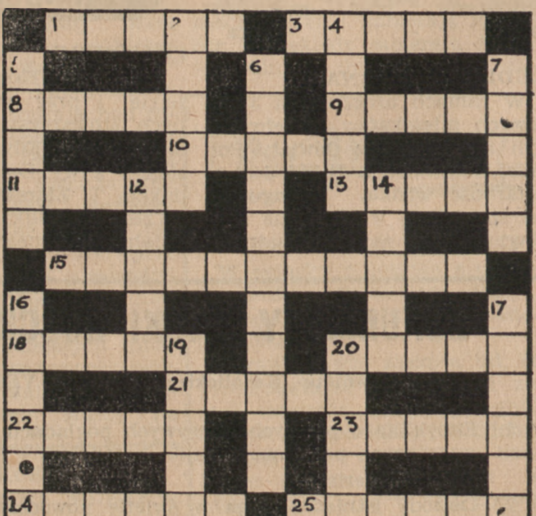
Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 29 lipca. Za trafne rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania nagrodę w postaci książki Zofii Kossak „ZŁOTA WOLNOŚĆ".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 26

POZIOMO: Suszka, jantar, koszyk, Renan, numer, Salomon, rylec, staje, łowca, skarpa, zabroń.

PIONOWO: Saturn, Sabina, kokon, arkan, triumf, rewers, Częstochowa, Brutus, klecha, laufer, Lechoń, chłop, Skawa.

Nagrodę w postaci książki „STARA BAŚŃ" otrzymuje na podstawie losowania p. Eugenia Chodaczyńska, Nr 3. Polish Hospital, Penley Hall Camp, Wrexham.



REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS LONDON W 2 Telefon: AMB 6879. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh. od wiersza Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA: Mme E. Kułakowska 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr b. prenumerata miesięczna 20 fr. b Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C.C.P. Nr 798141 FRANCJA: „Libella" Libraire, 12, rue St Louis en l'Ile, Paris IV. Cena numeru 15 fr., kwartalnie 270 fr HOLANDIA: Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej". Breda Schormolenstraat 9. Cena nru pojedynczego 20 centów, pren. mies 95 centów, kwart 2 guld 70 centów NIEMCY: St. Mikiciuk, (13 b), München 54 Seehamer, 4 Bar 16 B/2. Cena numeru 0.25 DM, pren. mies 1.50 DM, kwartalna 4.50 DM STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: Mrs. Stojałowska, 83 East 22-nd Street, Bayonne, N.Y. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica. 3) E. Bagiński, 5050, Cass Ave., Detroit 2, Michigan. Prenumerata kwartalna 1 $ pocztą lotniczą 3. SZWAJCARIA: „Veritas" Case Postale 19, Fribourg 2. Cena numeru 0.30 fr., prenumerata miesięczna 1.30 fr., kwartalna 3.50 fr. SZWECJA: Bożysław Kurowski, Angatan 6.C Lund. Cena numeru 0.50 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.00. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p. n. „POLSKA WALCZĄCA" Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami

Printed by: Veritas Foundation Press 12, Praed Mews London, W. 2 Tel.: PAD 9734.